

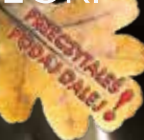
# pasje

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2451-1641

Nr 1(7)/2019

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI



# MENSIL

## NA EREKCJĘ – BEZ RECEPTY



Działa do 5 godzin<sup>1</sup>



Nie wymaga popijania



### MĘCZYZNA NIE WYMIĘKA



[www.mensil.pl](http://www.mensil.pl)

**Mensil, 25 mg, tabletki do rozgryzania i żucia.** Skład: Jedna tabletkę zawiera 25 mg syldenafilu w postaci cytrynianu. Postać farmaceutyczna: tabletkę do rozgryzania i żucia. Wskazania do stosowania: Produkt leczniczy Mensil jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji prężą wystarczającą do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego Mensil niezbędna jest stymulacja seksualna. **Przeciwwskazania:** Nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. Ze względu na wpływ syldenafilu na przemiany metaboliczne, w których biorą udział tlenek azotu i cykliczny guanozynomonofosforan (cGMP), nasila on hipotensyjne działanie azotanów. Przeciwwskazane jest zatem równoczesne podawanie syldenafilu z lekami uwalniającymi tlenek azotu (np. azotylnym amylum) lub azotanami w jakiegokolwiek postaci. Jednoczesne stosowanie inhibitorów PDE5, w tym syldenafilu, i leków pobudzających cyklazę guanylową, takich jak riociguat, jest przeciwwskazane, ponieważ może prowadzić do objawowego niedociśnienia tętniczego. Produktów leczniczych przeznaczonych do leczenia zaburzeń erekcji, w tym syldenafilu, nie należy stosować u mężczyzn, u których aktywność seksualna nie jest wskazana (np. pacjenci z ciężkimi schorzeniami układu sercowo-naczyniowego, takimi jak niestabilna dławica piersiowa lub ciężka niewydolność serca). Produkt leczniczy Mensil jest przeciwwskazany u pacjentów, którzy utracili wzrok w jednym oku w wyniku niezwiązanej z zapaleniem tętnic przedniej niedokrwiennej neuropatii nerwu wzrokowego (ang. *non-arteric anterior ischemic optic neuropathy*, NAION), niezależnie o tego, czy miało to związek z wcześniejszą ekspozycją na inhibitor PDE5. Nie badano bezpieczeństwa stosowania syldenafilu w następujących grupach pacjentów: pacjentów z ciężką niewydolnością wątroby, hipotonią (ciśnienie krwi <90/50 mm Hg), po niedawno przebytych udarach lub zawałach serca oraz ze stwierdzonymi dziedzicznymi zmianami degeneracyjnymi siatkówki, takimi jak *retinitis pigmentosa* (niewielka część tych pacjentów ma genetycznie uwarunkowane nieprawidłowości fosfodiesterazy siatkówki). Stosowanie syldenafilu u tych pacjentów jest przeciwwskazane. **Podmiot odpowiedzialny:** PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Zmigrodzka 242E. Przed zastosowaniem należy zapoznać się z zatwierdzoną charakterystyką preparatu. Dalsze informacje dostępne na życzenie. 2019\_0408

1. Na podstawie Charakterystyki Produktu Leczniczego Mensil



PRZED UŻYCIEM ZAPOZNAJ SIĘ Z ULOTKĄ, KTÓRA ZAWIERA WSKAZANIA, PRZECIWWSKAZANIA, DANE DOTYCZĄCE DZIAŁAŃ NIEPOŻĄDANYCH I DAWKOWANIE ORAZ INFORMACJE DOTYCZĄCE STOSOWANIA PRODUKTU LECZNICZEGO, BĄDŹ SKONSULTUJ SIĘ Z LEKARZEM LUB FARMACEUTĄ, GDYŻ KAŻDY LEK NIEWŁAŚCIWIE STOSOWANY ZAGRAŻA TWOJEMU ŻYCIU LUB ZDROWIU.



Organizowane przez nasz Zarząd Okręgowy, wspólnie z Uniwersytetem Przyrodniczym, konferencje popularyzujące najnowszą wiedzę z zakresu łowiectwa stały się pożyteczną, wieloletnią tradycją. Zawsze znajdowaliśmy też poparcie ze strony Lasów Państwowych, za co serdecznie Im dziękujemy.

Ostatnia debata, odbywająca się pod hasłem „Miejsce dla wszystkich”, spotkała się z wyjątkowo dużym zainteresowaniem i to nie tylko u nas w kraju, ale i za jego granicami. Świadczy o tym lista prelegentów i liczba uczestników. Po części było to wynikiem starań organizatorów, a po części echem, jakim odbiła się wiadomość o jej organizowaniu. Spontanicznie zgłosili swój udział Czesi i Austriacy oraz Szwajcarzy.

Szerzej o konferencji piszemy w osobnym artykule, ale tu chcielibyśmy zwrócić uwagę na sprawę, jaką poruszali wszyscy autorzy wystąpień, bez względu na tematykę. Sprawę potrzeby współpracy pomiędzy naszymi krajami, ich myśliwymi. Potrzeby wymiany myśli i doświadczeń umożliwiających efektywniejsze realizowanie stojących przed nami zadań i uzyskiwanie dla nich akceptacji społecznej, warunkującej powodzenie.

Kto wie, czy to właśnie nie jest najcenniejszą nauką płynącą z naszego spotkania?

Łowczy Okręgowy  
Zarządu Okręgowego PZŁ

Roman Rycombel

Członek  
Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów



Andrzej Jacek Kaucz 1952–2019 **4**

Kuropatwo, wróc **6**

O gęsi bez gęgania **11**

„Miejsce dla wszystkich” **18**

Wino jak polowanie **26**

Ornitologiczne bachanalia **29**

Przybliżyć dziczyznę **31**

Wrocławska muzyka myśliwska **32**

Broń kolekcjonerska i pamiątkowa **41**

Narodziny struktur Polskiego Związku Łowieckiego  
po II wojnie światowej **44**

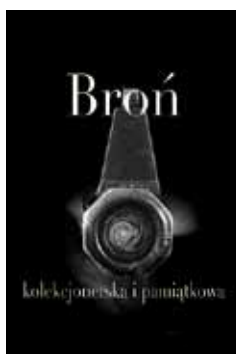
Niezwykła i niepowtarzalna wartość polowania **48**

Piękno światłem pisane **53**

Gospodarowanie populacją jelenia – Fenomen poroża **60**

Ciemna strona bowhuntingu **67**

Rozstrzelać chorobę **70**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki  
Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego  
we Wrocławiu  
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław  
tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00  
e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl  
ISSN 2451-1641  
Nakład: 1300 egz.  
Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

**pasje** **bpł**  
WROCLAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI  
BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH  
ZO PZŁ WROCLAW

Redaktor naczelny: Jacek Seniów  
Rada Programowa: prof. Roman Kolacz (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) – przewodniczący, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu), prof. Józef Nicpoń (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej (nadleśniczy Nadleśnictwa Oleśnica Śląska), mgr inż. Grzegorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Oława), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojułk, mgr Roman Rycombel (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)  
Fotografia na okładce: Tomasz Stasiak  
Opracowanie graficzne: GRART  
DTP: Tomasz Stasiak  
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.

# *Andrzej Jacek Kaucz*

*1952–2019*

*Pożegnaliśmy naszego wielkiego Przyjaciela – Kolegę Andrzeja Jacka Kaucza. Łowiectwo zajmowało istotne miejsce w Jego życiu. W Polskim Związku Łowieckim pełnił wiele zaszczytnych funkcji: Zastępcy Głównego Rzecznika Dyscyplinarnego PZŁ, Wojewódzkiego Rzecznika Dyscyplinarnego i Okręgowego Rzecznika Dyscyplinarnego Związku. Był dobrym duchem tak wielu naszych łowieckich działań, osobą otwierającą niejedne uprzednio przymknięte lub zamknięte dla naszej organizacji drzwi. Osobą dynamiczną, o szerokim spojrzeniu na każdą materię, co pozwalało Mu wytyczyć niejedną ścieżkę naszej aktywności związkowej. Zjednywało to Jackowi ogromny szacunek i wdzięczność łowieckiej braci, zaowocowało Złotym i Brązowym Medalami Zastugi Łowieckiej, Medalem Zastuzonego dla Łowiectwa Dolnośląskiego oraz Zastuzonego dla Łowiectwa Wrocławskiego. Jednak przede wszystkim pożegnaliśmy wielkiego Przyjaciela innych ludzi, który zawsze znalazł czas pochylić się życzliwie i twórczo nad problemami, z jakimi w życiu codziennym spotykaliśmy się my – Jego przyjaciele i znajomi, koledzy. Jacek był człowiekiem instytucją, w której znajdowaliśmy oparcie. Niespożyta energia, optymizm i wir coraz to nowych pomysłów – tym inspirował, pobudzał nas do działania i dodawał otuchy. Takiego właśnie, uśmiechniętego, żywym głębokim spojrzeniem zaglądającego nam w oczy, zachowamy w naszej pamięci. Do zobaczenia na wiecznych łowach, Przyjacielu. Cześć Twojej pamięci!*





# Kuropatwo wróć



*J. Senior 2007*

Tekst: Dariusz Tarnawski  
Zdjęcia: Karolina Jurek-Bugla, Dariusz Tarnawski



W sobotę 9 marca 2019 roku 700 kuropatw zostało wsiedlonych przez myśliwych z Wojskowego Koła Łowieckiego „Jeleń” w Oleśnicy w odpowiednie biotopy koło Cieśli, Dąbrowy Oleśnickiej, Boguszyc, Sokołowic oraz Damnika. Jest to działanie mające na celu ratowanie ginących gatunków drobnej zwierzyny, wspierane przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu oraz Polski Związek Łowiecki. Pomysłodawcą obecnego trzyletniego projektu jest łowczy koła Andrzej Jaszczak, a *Program restytucji* i niezbędny wniosek do Funduszu wraz ze wszystkimi dokumentami opracował sekretarz koła Dariusz Tarnawski – na co dzień pracownik naukowy Instytutu Biologii Środowiskowej Uniwersytetu Wrocławskiego. W trakcie tych prac restytucyjnych, oprócz myśliwych wymienionych powyżej, bardzo aktywny udział wzięli też inni członkowie koła – Kazimierz Wziątek i Ryszard Stemplewski, a także wydatną pomoc okazali hodowcy – Zdzisław i Michał Rudzińscy.

Ptaki pochodzące z hodowli Michała Rudzińskiego (Łopuszno, woj. świętokrzyskie) wypuszczano na pola i łąki w gminie Oleśnica (obwody łowieckie 137 i 138, okręg wrocławski). Termin tych działań nie był przypadkowy. Podczas wczesnej wiosny te ptaki mają swoje gody i dobierają się w pary. Jest więc duża szansa, że uwolnione kuropatwy jeszcze w tym roku dochowają się potomstwa. Same kuropatwy przy tak niskim zagęszczeniu, jakie obecnie mamy w naszych łowiskach, nie są w stanie odbudować swojej populacji. Dlatego myśliwi coraz częściej podejmują działania restytucyjne w ramach czynnej ochrony przyrody.

W tym przypadku zadbają o dalszy los wypuszczonych kuropatw. Członkowie Wojskowego Koła Łowieckiego „Jeleń” w Oleśnicy wraz z Towarzystwem Przyrodniczym Ziemi Oleśnickiej w ubiegłych latach w kilku miejscach sadzili śliwy tarniny i siali dziką różę. Tak założone remizy są teraz dobrym schronieniem dla zwierząt. Nasi myśliwi starają się także zachęcać miejscowych rolników do pozostawiania części pól na zielone użytki ekologiczne i nieniszczenia już istniejących różnych siedlisk przyrodniczych. Kontynuują zakładanie remiz oraz redukcję populacji niektórych drapieżników.

W naszych obwodach znajdują się tereny, w których kuropatwa ma odpowiednie siedliska przyrodnicze, a ich ochrona pozwoli także na odbudowanie jej pogłowia. Takie obszary są przede wszystkim w pobliżu Oleśnicy, Spalic, Boguszyc, Sokołowic, Cieśli, Poniatowic i Ligoty Polskiej. Dzięki działaniom członków naszego koła zostały powołane w naszych obwodach użytki ekologiczne (Mokradła Boguszyckie, Las Boguszycki, Ols Spalicki i Olsy Sokołowickie),

które w całości wraz z łąkami położonymi nad dwiema głównymi rzekami tutaj płynącymi znalazły się w obszarze Natura 2000 PLH020091 „Dolina Oleśnicy i Potoku Boguszyckiego”.

Działania restytucyjne w obwodach łowieckich WKŁ „Jeleń” w Oleśnicy będą kontynuowane do wiosny 2021 roku. W tym czasie zostanie wypuszczonych do środowiska naturalnego 2100 kuropatw. Koszt tych działań to 120 tysięcy złotych. Wsparcie z Funduszu wyniesie 70 tysięcy złotych, a 50 tysięcy poniesie WKŁ „Jeleń” w Oleśnicy. WFOŚiGW we Wrocławiu i PZŁ wspierają także inne działania mające na celu czynną ochronę zwierząt, m.in. reintrodukcję sokołów wędrownych i restytucję zajęcy. Fundusz prowadzi także specjalny program ochrony pszczół oraz co roku wspiera ratowanie płazów, np. poprzez przenoszenie ich przez drogi w trakcie wiosennych wędrówek do miejsc rozrodu.

Jeszcze w latach 60. i 70. ubiegłego stulecia populacja kuropatw utrzymywała się na dobrym poziomie, co pozwalało corocznie pozyskiwać przez myśliwych na Dolnym Śląsku w każdym z obwodów „polnych” po kilkadziesiąt ptaków. Niestety, od lat 80. następował bardzo szybki spadek ich liczebności i obecnie jest ona gatunkiem bardzo nielicznym.

Myśliwi już od wielu lat w zachodniej części Polski nie polują na kuropatwy i zajęce, gdyż z powodu niekorzystnych zmian w środowisku nastąpiły drastyczne spadki liczebności ich populacji – za to przystępują do programów restytucji lub reintrodukcji tych gatunków.

Intensyfikacja rolnictwa to powszechne zjawisko, które nie sprzyja populacjom zwierzyny drobnej, w tym kuropatwom. Jednym z głównych powodów stałego zmniejszania się liczebności jej populacji jest wielkoobszarowa, „nowoczesna” gospodarka rolna, tworząca krajobraz pozbawiony naturalnych osłon i wielu gatunków roślin, m.in. tzw. chwastów, stanowiących naturalną bazę żerową. Dużym zagrożeniem dla populacji kuropatw okazały się współczesne metody gospodarowania na polach (wielkoobszarowe monokultury) i użytkach zielonych, w tym szczególnie stosowanie środków chemicznych (insektycydy, pestycydy, herbicydy) i nawozów sztucznych (stosowanie nawozów mineralnych to nieodzowny element współczesnego rolnictwa; powoduje ono jednak spadek zawartości mikroelementów u roślin oraz wypłukiwanie minerałów z gleby) oraz niszczenie zakrzewień śródpolnych. Ponadto przyczyną drastycznego spadku ich liczebności należy upatrywać w drapieżnictwie, chorobach, zmianie struktury zasiewów (np. rezygnacja z uprawy ziemniaków i buraków cukrowych), scalaniu pól (likwidacji miedz) oraz szybko postępującej urbanizacji.



Duży wpływ na populację zwierzyny drobnej mają też pasożyty, wirusy i bakterie oraz choroby wywoływane przez nie. Dobrze jest wiedzieć, jakie pasożyty i choroby aktualnie występują. Dlatego należy monitorować stan zdrowotny ptaków łownych zasiedlających łowiska, by było możliwe przeciwdziałanie tym czynnikom.

Także niekorzystne warunki atmosferyczne w różnych okresach mogą się przyczyniać często do drastycznego spadku liczebności populacji kuropatw. Dotyczy to przede wszystkim długich, mroźnych i śnieżnych zim, a także wilgotnych (deszczowych) i chłodnych okresów w różnych porach roku. Taka pogoda jest szczególnie zabójcza w okresie rozrodu ptaków – wiele piskląt ginie z powodu wyziębienia i braku pokarmu (owadów).

Do znacznej redukcji zwierząt rozmnażających się na powierzchni biotopów otwartych (np. ptaków wróblowatych, kuropatw i zajęcy) znacząco przyczyniają się lisy. Populacja ich wzrosła prawie siedmiokrotnie w latach 90. i utrzymuje się na wysokim poziomie. Podobnie wygląda sytuacja z innymi

drapieżnymi rodzimymi ssakami: kunami, tchórczami i borsukami czy obcego pochodzenia jenotami, norkami amerykańskimi i coraz częściej spotykanymi szopami praczami oraz obecnie chronionymi ptakami drapieżnymi – głównie jastrzębiami i myszołowami zwyczajnymi oraz krukami. Swoje dokładają też kłusujące psy i koty.

Bezpośrednie działania myśliwych poprzez redukcję drapieżników i odpowiednie przygotowanie biotopów, prowadzenie edukacji wśród rolników przed wsiedleniem kuropatw jest niezbędne, by osiągnąć główny cel programów ochrony lub restytucji.

Kuropatwy zwyczajne [*Perdix perdix* (Linnaeus, 1758)] to ptaki należące do rzędu grzebiących (Galliformes) i rodziny kurowatych (Phasianidae). Zamieszkują niemal całą Europę i Azję Środkową; zostały introdukowane do Ameryki Północnej. Zasiedlają najczęściej tereny użytkowane rolniczo na nizinach i terenach pagórkowatych. Ich populacja podlega znacznym wahaniom, liczebność ptaków zależy od ostrości zimy oraz pogody w czerwcu i lipcu, gdy wykluwają się pisklęta, które są bardzo wrażliwe na



przemoknięcie i wychłodzenie. Są ptakami osiadłymi, przemieszczają się rzadko i na niewielkie odległości. Żyją w rodzinnych stadach złożonych z rodziców i młodych ptaków; w zimie mogą łączyć się w większe grupy. W ciągu dnia szukają pożywienia, chętnie kąpią się w piasku. Noce spędzają w stadkach, siedząc na ziemi pod osłoną roślinności. Podczas wczesnej wiosny zaraz po roztopach (najczęściej na przełomie lutego i marca) mają swoje toki. Dobierają się wtedy w pary (samce kuropatw wędrują w celu znalezienia partnerki nawet kilka kilometrów, by uniknąć kojarzenia się pomiędzy osobnikami blisko spokrewnionymi) i zajmują odpowiadający im teren, którego dzielnie bronią przed innymi osobnikami, szczególnie aktywne wtedy są koguty. Gniazda zakładają na ziemi, dobrze ukryte w gęstej roślinności, wyścielane liśćmi. Buduje je kura. Podczas wysiadywania w przypadku niebezpieczeństwa kuropatwa zrywa się dopiero w ostatniej chwili. Wyprowadzają jeden lęg w roku. W kwietniu–czerwcu kura składa od 4 do 24 jaj, zwykle 15–17. Po stracie zniesienia zwykle wyprowadzane jest drugie. Ponowne znoszenie jaj przez samicę następuje średnio po 24 dniach od utraty po-



przedniego. Jaja wysiadywane są przez okres 23–25 dni przez samicę. Pisklęta po wykluciu, jak wszystkie zagniazdowniki, są bardzo samodzielne. Po około 15 dniach są zupełnie lotne, a po 100 osiągają masę dorosłych kuropatw (350–410 gramów). W ich wychowywaniu biorą udział obydwaj ptaki z pary.

Podstawą pożywienia kuropatw są różne rośliny – ich części zielone i nasiona (m.in. tzw. chwastów), wiosną i latem jej menu w dużej części stanowią owady i inne bezkręgowce, które są też podstawą

jeszcze występują w miarę licznie) od 11 września do 21 października, a w drodze odłowu – do 15 stycznia.

Najlepsze obszary do zasiedlenia kuropatwami to tereny otwarte, zwykle użytkowane rolniczo. Najodpowiedniejsze są działki rolne o niedużej powierzchni i dużym zróżnicowaniu upraw. Kształtować je będą przede wszystkim oziminy, orki, ścierniska, rośliny okopowe itp., a ponadto tereny zawierające nieużytki z suchą trawą, łąki oraz kępy krzewów, śródpolne remizy, miedze, rowy i pobocza.

**Powodzenie restytucji kuropatw zależy od jakości zasiedlanego przez nie środowiska. Każdy program ochrony lub restytucji kuropatw musi bazować na trzech fundamentalnych zasadach:**

- 1) obecności naturalnej osłony w czasie lęgów;
- 2) intensywnej kontroli liczebności drapieżników;
- 3) dostępie do owadów stanowiących źródło białka w pierwszych dniach życia piskląt.

Pominięcie którejkolwiek z tych zasad prowadzi do załamania populacji oraz powoduje niepowodzenie tych programów.

**Odbudowa populacji i czynna ochrona kuropatw prowadzić ma do poprawy różnorodności biologicznej. Oczekiwany efekt przedsięwzięcia to naturalna odbudowa populacji kuropatw. By to osiągnąć, należy:**

- poprawić jakość siedlisk, by zapewnić kuropatwom właściwą osłonę i wystarczającą ilość pokarmu;
- wsiedlać ptaki w miejsca łowisk najbardziej dla nich korzystne;
- zredukować drapieżniki;
- zwiększyć liczebność populacji przez zakup ptaków;
- całościowo ukształtować odpowiednie relacje między człowiekiem, społeczeństwem i przyrodą.

**Każdy Program restytucji powinien obejmować kilka głównych działań:**

1. Inwentaryzacja – ocena liczebności populacji kuropatw.
2. Właściwe zagospodarowanie łowisk stwarzające dobre warunki dla wsiedlenia kuropatw.
3. Wsiedlanie:
  - zakłada się po uzyskaniu dofinansowania kontynuację restytucji przez kilka lat;
  - ustalenie szczegółowych miejsc wypuszczenia kuropatw;
  - ustalenie harmonogramu prac restytucyjnych.
4. Monitoring populacji drapieżników oraz utrzymanie ich niskiego poziomu – redukcja ich przez cały czas trwania Programu i w latach następnych.
5. Budowa urządzeń łowieckich dla zwierzyny drobnej – budki (kuropatwy), podsypy (bażanty).
6. Systematyczne dokarmianie ptaków.
7. Współpraca ze społeczeństwem – sołectwami, szkołami, rolnikami itd. – edukacja przyrodnicza.

diety piskląt (do drugiego tygodnia życia pobierają wyłącznie owady). Kuropatwy są sprzymierzeńcami rolników w walce z wieloma bezkręgowcami, które powodują straty w uprawach.

Kuropatwa znajduje się w Polsce na liście zwierząt łownych. Okres polowań na ten gatunek trwa (na terenach środkowej i wschodniej części Polski, gdzie

Wobec zainicjowanej restytucji kuropatw przez myśliwych z Wojskowego Koła Łowieckiego „Jeleń” w Oleśnicy nieodzowne staje się podjęcie działań także przez inne koła posiadające dla niej odpowiednie siedliska. Tylko tak szeroko wprowadzone programy doprowadzą do wzrostu liczebności populacji kuropatw w całym okręgu wrocławskim.



# O gęsi bez gęgania

Tekst i zdjęcia: Bartosz Krąkowski

# Poznajmy dokładniej nasze gęsi!

**W** sprawozdawczości łowieckiej dotyczącej liczebności i pozyskania zwierząt łownych poza poszczególnymi gatunkami funkcjonują trzy grupy składające się z kilku gatunków. Są nimi kuny, dzikie kaczkę i dzikie gęsi. Uzyskiwane w ten sposób dane liczebności nie pozwalają, niestety, śledzić faktycznych zmian poszczególnych gatunków w tych grupach, które mimo bliskiego spokrewnienia mają zupełnie odmienną ekologię czy zasięg występowania.

„Worek” naszych łownych dzikich gęsi skupia w sobie trzy gatunki, tj. gęgawę oraz gęś zbożową (od zeszłego roku podzielono ten gatunek na gęś zbożową / gęś tundrową) i białoczelną. Mimo bliskiego spokrewnienia, a nawet występowania razem w tych samych warunkach siedliskowych, przez

część roku plany łowieckie i wszelkie statystyki powinny być prowadzone dla tych gatunków osobno. Przykładowo podam kilka argumentów potwierdzających tę tezę. Gęgawa jest jedyną naszą lęgową gęsią, która od kilkunastu lat regularnie zwiększa swoją liczebność. Możemy ją spotkać w naszych łowiskach od wczesnej wiosny aż do jesieni, a ostatnie łagodne zimy sprawiają, że część ptaków pozostaje u nas w kraju nawet w grudniu i styczniu. Po okresie lęgów i pierzenia ptaki zbierają się w większe stada a część populacji przebywa aż do późnej jesieni w promieniu kilku-kilkudziesięciu kilometrów od lęgów. W tej sytuacji gęgawa podlega presji łowieckiej w zasadzie przez cały okres polowań, a we wrześniu i na początku października jest praktycznie jedyną gęsią strzelaną w Polsce. Przebywanie części ptaków aż do późnej



*Tabun gęgaw, zbożowych, białoczelnych gęsi w locie*

## Jak odróżnić ptaki dorosłe od ptaków młodych u poszczególnych gatunków gęsi:

<b>Gęgawa</b>	<b>Ptak dorosły</b>	<b>Ptak młody</b>
Ubarwienie	Wierzch ciała popielato-siwy. Na szyi pióra układają się w charakterystyczny sposób, tworząc jakby pasy. Na brzuchu nieregularnie czarne plamki lub nawet pręgi o różnym stopniu nasilenia	Młode podobne do dorosłych, jednak bardziej szare, zwłaszcza głowa i szyja. Brzuch jednolicie biało-szary bez czarnych wstawek, które pojawiają się dopiero w drugim lub trzecim roku życia
Waga – cecha bardzo względna, którą należy uwzględnić razem z innymi cechami	Średnia waga ptaków dorosłych w okresie lęgowym waha się w granicach 2,4–3,4 kg u samic i 3,2–4,1 u samców	Waga młodych ptaków tuż przed uzyskaniem lotności waha się 1,9–2,3 kg
Dziób	Różowo-pomarańczowy z białym końcem (paznokciem)	Nieco ciemniejszy, bardziej szaro-pomarańczowy z czarnym zakończeniem. Czasem czarne zakończenie dzioba zdarza się u ptaków drugorocznych
Nogi	Wyraźnie, intensywnie różowe, zwłaszcza bardziej intensywne u ptaków starszych przystępujących do lęgów	Bładoróżowe, bardziej cieliste, wchodzące w żółć lub brąz
<b>Gęś zbożowa/tundrowa</b>	<b>Ptak dorosły</b>	<b>Ptak młody</b>
Ubarwienie	Wierzch ciała wyraźnie ciemniejszy od spodu	Młode są jednolicie szarobrunatne, a pióra wierzchu i spodu ciała mają wyraźne jasne obrzeżenia
Waga – cecha bardzo względna, którą należy uwzględnić razem z innymi cechami	Masa ciała 2,2 do 4,1 kg	Młode osobniki przeważnie poniżej 3 kg
Dziób	Dziób czarny z żółto-pomarańczową obrączką. Zakres żółci na dziobie uzależniony jest od gatunku (tundrowa – mniej żółtego, zbożowa – więcej)	Dziób jednolicie brunatny lub dwubarwny, ale kolory mniej intensywne, rozmyta granica między nimi
Nogi	Pomarańczowe	Kolor mniej intensywny, żółto-brązowy
<b>Gęś białoczelna</b>	<b>Ptak dorosły</b>	<b>Ptak młody</b>
Ubarwienie	Biała obwódka wokół dzioba, czarne, nieregularne plamy na brzuchu	Brak bieli wokół dzioba, jasnoszary brzuch bez czarnych plamek
Waga – cecha bardzo względna, którą należy uwzględnić razem z innymi cechami	Masa ciała 1,3 do 3,3 kg	Młode osobniki przeważnie poniżej 2 kg
Dziób	Czerwonawo-różowy z białym paznokciem	Szaro-różowy z czarnym paznokciem
Nogi	Intensywnie pomarańczowe	Bładsze, żółto-pomarańczowe

jesieni oraz coraz częstsze zimowanie w okolicach lęgów powoduje również, że polowania oddziałują na lokalną populację. Patrząc na to z drugiej strony, polepszanie warunków środowiska, zwiększających sukces lęgowy (ochrona trzcinowisk i mokradeł, redukcja drapieżników i dzika w miejscach lęgowych) pozwoli na dalszy wzrost populacji, a przez to na zwiększenie pozyskania tego gatunku. Aby jednak to wykazać, bezwzględnie musimy gęgawę wyodrębnić jako gatunek w łowieckiej sprawozdawczości.

Gęsi zbożowe i białoczelne przebywają u nas tylko w okresie jesiennej i wiosennej migracji oraz także coraz częściej w trakcie łagodnych zim. W ostatnich latach przelot jesienny tych arktycznych gatunków przesunął się nieco w czasie i szczyt przelotu przypada na listopad. Przelot jesienny jest także bardzo rozłożony w czasie, zaczyna się na przełomie września oraz października i trwa aż do grudnia, kiedy to nie można już stwierdzić, czy ptaki te jeszcze migrują, czy już u nas zimują. Migracja wiosenna jest dużo krótsza i bardziej intensywna, jej szczyt przypada z reguły na

z prośbą do kół łowieckich i poszczególnych myśliwych, gdzie poluje się nawet w niewielkich ilościach na te ptaki, o przesłanie zdjęć głów strzelonych gęsi z informacją, gdzie ptaki zostały pozyskane (e-mail: [krakowskibartosz@wp.pl](mailto:krakowskibartosz@wp.pl) lub na telefon 607 824 853).

Najbardziej wartościowe dane otrzymamy, gdy w akcję zaangażuje się więcej członków danego koła i informacje o strzelonych ptakach będą prowadzone na bieżąco w trakcie całego okresu polowań na danym zbiorniku wodnym lub w jego okolicy.

Jeśli uda nam się uzyskać odpowiednio wiele informacji, będziemy mogli odpowiedzieć na tak ważne pytania:

1. Jaka jest struktura pozyskania gęsi w Polsce, tzn. jaki jest procentowy udział poszczególnych gatunków.
2. Jaki jest udział młodych (pierwszorocznych) osobników – parametr ten pozwoli nam na określenie sukcesu lęgowego danego gatunku w danym roku.
3. Jakie jest rozmieszczenie poszczególnych gatunków na terenie kraju w czasie jesiennej migracji i zimowania.



*Od lewej: młoda gęgawa, gęsi białoczelne – ptak dorosły i młody i gęsi tundrowe – ptaki dorosłe*

marzec, choć należy pamiętać, że terminy wędrówek gęsi są ściśle związane z warunkami atmosferycznymi, tj. z długością i surowością zimy. Te same czynniki atmosferyczne mają oczywiście też duży wpływ na wielkość pozyskania w poszczególnych sezonach łowieckich, co oznacza, że ilość odstrzelonych osobników nie odzwierciedli wzrostu lub spadku liczebności danego gatunku.

Aby zwiększyć dotychczasowy stan naszej wiedzy na temat łownych gatunków gęsi, zwracam się

4. W jakich miesiącach (okresach) i w jakim natężeniu strzelamy osobniki poszczególnych gatunków.

Wyniki zostaną opublikowane w prasie łowieckiej niezwłocznie po ich opracowaniu. Będzie to pierwsze tego typu w Polsce badanie gęsi na taką skalę. Zachęcam do niego wszystkich, którym zależy na zgłębianiu wiedzy o gatunkach łownych.

W razie jakichkolwiek pytań dotyczących tego projektu proszę o kontakt mailowy na adres: [krakowskibartosz@wp.pl](mailto:krakowskibartosz@wp.pl)





# ...obrączka srebrna jak u ptaka

Obrączkowanie jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych metod stosowanych w badaniu biologii i ekologii ptaków. Metoda ta polega na zakładaniu metalowych lub plastikowych obrączek na nogi ptaków. Każda obrączka ma jedyny unikatowy kod, tworzony ze skrótu nazwy centrali obrączkarskiej oraz kilkunastokodowego kodu składającego się z kombinacji liter i cyfr. Pierwszą osobą, która wymyśliła i zastosowała tę metodę, był duński nauczyciel biologii Hans Christian Cornelius Mortensen. W latach 1898 i 1899 założył 165 indywidualnie numerowanych obrączek na szpaki gnieźdzące się w budkach lęgowych w jego okolicy. Kilka z nich zostało później zaobserwowanych w innym miejscu.

W Polsce w 1931 roku powstała Stacja Badania Wędrówek Ptaków z siedzibą w Warszawie. Była ona częścią Państwowego Muzeum Zoologicznego. Pierwsze obrączki miały napis „Polonia Varsovia”, a pierwszymi planowanymi badaniami objęto wędrówki bociana białego, czapli siwej i szpaka. W 1957 roku siedziba stacji została przeniesiona do miejscowości Górki Wschodnie koło Gdańska i stała się częścią Muzeum i Instytutu Zoologii PAN. Obecnie pełni rolę krajowej centrali obrączkowania ptaków, która koordynuje pracę ponad 400 obrączkarzy. Stosowane obecnie obrączki mają napis „Poland Gdansk”. Dzięki obrączkowaniu możemy śledzić losy poszczególnych osobników ze stuprocentową pewnością, że mamy do czynienia z tym samym osobnikiem. Obrączkowanie pozwala śledzić trasy migracji ptaków, ich przywiązanie do zimowisk czy miejsc lęgowych. Obrączkując pisklęta, możemy określać sukces lęgowy, a w kolejnych latach szacować śmiertelność osobników dorosłych. Zastosowanie plastikowych, kolorowych obrączek daje możliwość uzyskiwania znacznie więcej informacji powrotnych. Nie każdy może obrączkować ptaki, ale każdy może zgłosić znalezione obrączkę!!!

Aby otrzymać jedną informację powrotną, zakładając tradycyjną, metalową obrączkę, należy zaobrazkować kilkaset ptaków. Najwięcej informacji pochodzi z dużych gatunków oraz ptaków, na które się poluje. Jest to średnio kilka informacji na każde

1000 zaobrazkowanych ptaków. To, niestety, mały procent, ale w porównaniu z gatunkami małymi, tj. sikory, jaskółki, pliszki itd. i tak jest to liczba znacząca. Aby uzyskać jedną informację z tej „drobnicy”, należy zaobrazkować średnio aż kilka tysięcy osobników. Także znalezienie ptaka z obrączką jest bardzo istotną sprawą i każdy taki przypadek należy zgłosić do Stacji Ornitologicznej w Gdańsku za pomocą systemu POLRING lub pocztą tradycyjną: Stacja Ornitologiczna Muzeum i Instytut Zoologii PAN, ul. Nadwiślańska 108, 80-680 Gdańsk 40, tel. +48 58 308 07 59, e-mail: stornit@mii.waw.pl



*Bartosz Krąkowski z gęgawą z założonym loggerem*



Gęgawa z niemiecką metalową obrączką

W zgłoszeniu pamiętajmy podać:

- tekst i numer wytłoczony na obrączce (jeśli ptak jest martwy, dołącz obrączkę lub zrób jej zdjęcie),
- datę znalezienia, schwytania lub obserwacji,
- miejsce znalezienia, schwytania lub obserwacji,
- stan ptaka w chwili znalezienia (np. zdrowy, ranny, martwy świeży, martwy w rozkładzie),
- przyczynę śmierci lub zranienia ptaka, jeśli można ją określić (zastrzelony, rozbity o szybę, kolizja z linią energetyczną, zaplątany w żyłkę lub sznurek etc.),
- los ptaka po schwytaniu (np. wypuszczony, przetrzymany do następnego dnia, odwieziony do ośrodka rehabilitacji etc.),
- gatunek ptaka, jeśli można to określić,
- imię, nazwisko i adres kontaktowy znalazcy lub bezpośrednio wypełnij formularz <http://ring.stornit.gda.pl/Stw.aspx>.

Stacja potwierdza otrzymaną wiadomość zwrotną i zawiadamia o okolicznościach zaobrączkowania stwierdzonego ptaka.

W Polsce stosowanych jest około 20 typów obrączek dostosowanych do wielkości nóg poszczególnych gatunków. Obrączka musi być tak dopasowana, aby nie przeszkadzała ptakowi w normalnym

funkcjonowaniu. Nie może być za luźna ani za ciasna. Ważny jest także kształt dopasowany do budowy anatomicznej nogi. W ostatnich latach w Polsce średnio w roku obrączkowanych jest 110 000–130 000 ptaków wszystkich gatunków. Najliczniej chwywane są sikory bogatki w liczbie 25 000–50 000 osobników. W kraju mamy 13 gatunków łownych, którym zakłada się 4 typy obrączek. Najczęściej obrączkowanym ptakiem, na którego można polować, jest krzyżówka. Średnio w ostatnich latach znakowanych jest około 1000–2500 osobników. Pozostałe gatunki kaczek obrączkowane są okazjonalnie, a nawet incydentalnie. I tak cyraneczki zdarzają się w liczbie 10–30 osobników, natomiast nasze grążycze nie są łapane w ogóle lub czasem tylko pojedyncze ptaki. Równie rzadko co czernica czy głowienka znakowane są jarząbki, kuropatwy czy słonki. Kilkadziesiąt na rok chwyta się też grzywaczy. Trochę lepiej wygląda sytuacja łyski, gdzie w zależności od roku obrączkuje się 100–200 ptaków. Gęsi zbożowe i białoczelne obrączkowane są okazjonalnie. Czasem zdarzy się chwycić jakiegoś małego płochliwego osobnika zimującego w dużym mieście lub wypuszcza się ptaka po rehabilitacji. Nasz największy gatunek łowny w ostatnich latach jest częściej obrączkowany i to głównie dzięki wznowieniu projektu kolorowego znakowania gęgaw obrożami szyjnymi, a liczba chwyconych ptaków waha się od 100 do 300 osobników rocznie.

Zastosowanie plastikowych, kolorowych obrączek daje możliwość uzyskiwania znacznie większej liczby informacji powrotnych. Gęsi są dużymi ptakami z długimi szyjami, którym oprócz obrączek metalowych można bezpiecznie zakładać na szyję kolorowe obroże. Dzięki temu możemy uzyskać znacznie więcej informacji. Statystyki prowadzone na berniklach białolichych, które znakowano kolorowymi obrączkami, wykazały, że na 576 zaobrączkowanych ptaków informacji zwrotnych nie uzyskano zaledwie o 5 osobnikach (mniej niż 1 proc.). Odwrotnie niż w wypadku ptaków obrączkowanych tradycyjną metalową obrączką, dla których informacje zwrotne uzyskano zaledwie od 4 proc. ptaków.

Zgłaszając informację o zaobserwowanej lub strzelonej gęsi (lub o innym ptaku z kolorową obrożą), należy pamiętać, że oprócz właściwego odczytania kodu na obroży konieczne jest również wskazanie koloru samej obroży. Koordynowanie przyznawania kodów i kolorów obroży odbywa się na poziomie europejskim – tak aby żadne się nie dublowały. Poszczególne kolory są przydzielane krajom lub danym projektom. I tak np. jeśli odczytamy gęgawę z czerwoną obrożą, możemy się spodziewać, że była obrożowana w Czechach. Ciemnoniebieskie używane są w Skandynawii, zielone w Holandii, a czarne w Hisz-

panii. W wypadku gęsi zbożowych obecnie stosowane są praktycznie wyłącznie żółte obroże, niezależnie od tego, czy ptaki były obrączkowane na zimowiskach w Niemczech i w Holandii, czy na łęgowskich w Rosji. Analogicznie znakuje się również gęsi biało-czelne – ten gatunek obrączkowany jest za pomocą czarnych lub jasnozielonych obroży. Szczegółowe informacje o obrączkowaniu gęsi i łabędzi w Europie można znaleźć na stronie [www.geese.org](http://www.geese.org). Obroże mają wymiary dostosowane do poszczególnych gatunków. Ich wysokość waha się od 4 cm u gęsi biało-czelnych do 5,5 cm u gęgaw. Analogicznie jest ze średnicą, która dla gęgawy wynosi 4,5 cm. Numer na takiej obroży możemy odczytać za pomocą lunety obserwacyjnej o przybliżeniu 60x nawet z odległości 500–600 metrów.

Znakowanie gęsi obrożami szyjnymi w Europie rozpoczęto w latach 70. ubiegłego wieku. Pierwsze w Polsce gęgawy zaobrożowano w 1972 roku na Stawach Milickich. Niestety, tamte obroże były nienumerowane i nietrwałe. Ponownie obrożowanie gęgaw w Polsce rozpoczęto w 1988 roku. Wówczas zastosowano zielone obroże z białym kodem. W latach 1988–1996 zaobrożowano około 500 gęgaw, z których otrzymano około 1600 informacji zwrotnych. Projekt kolorowego znakowania naszej jedynej rodzimej łęgowej gęsi wznowiono w 2012 roku na Stawach Kiszkowskich, potem w niewielkich ilościach nad Gopłem, a od 2016 roku również w Parku Narodowym Ujście Warty. Obecnie stosowane obroże są żółte z czarnym czteroznakowym kodem, a kod ptaka obrączkowanego w Polsce może zaczynać się na literę P lub X i może być kombinacją liter lub liter i cyfr np. P123 lub PACA. Do tej pory na Stawach Kiszkowskich oznakowano ponad 600 gęsi, z których otrzymano już blisko 20 000 informacji powrotnych.

Rozwój techniki i postępująca miniaturyzacja pozwalają obecnie na wykorzystywanie w badaniu ptaków systemu GPS (Globalny System Pozycjonowania). W 2016 roku na Stawach Kiszkowskich po raz pierwszy w Polsce na nasze gęgawy założono 10 nadajników GPS-GSM. Ten bardzo kosztowny projekt sfinansowała Fundacja Ochrony Głuszca. Nadajnik jest niewielkim urządzeniem rejestrującym lokalizację danego ptaka. Ma on mały panel słoneczny, dzięki któremu bateria podładowuje się samoczynnie, oraz wbudowaną pamięć, która zapisuje poszczególne lokalizacje.

W nadajnikach zastosowanych przez nas istnieje możliwość regulacji liczby lokalizacji na dobę (tzw. interwały). Liczba pozycji uzależniona jest od wcześniejszego opłaconego abonamentu. Obecnie pozycję naszych ptaków rejestrujemy co 2 godziny, czyli 12 razy na dobę. Zebrane lokalizacje są przekazywane

do specjalnego serwera za pomocą SMS-ów (jedna wiadomość SMS zawiera 4 pozycje).

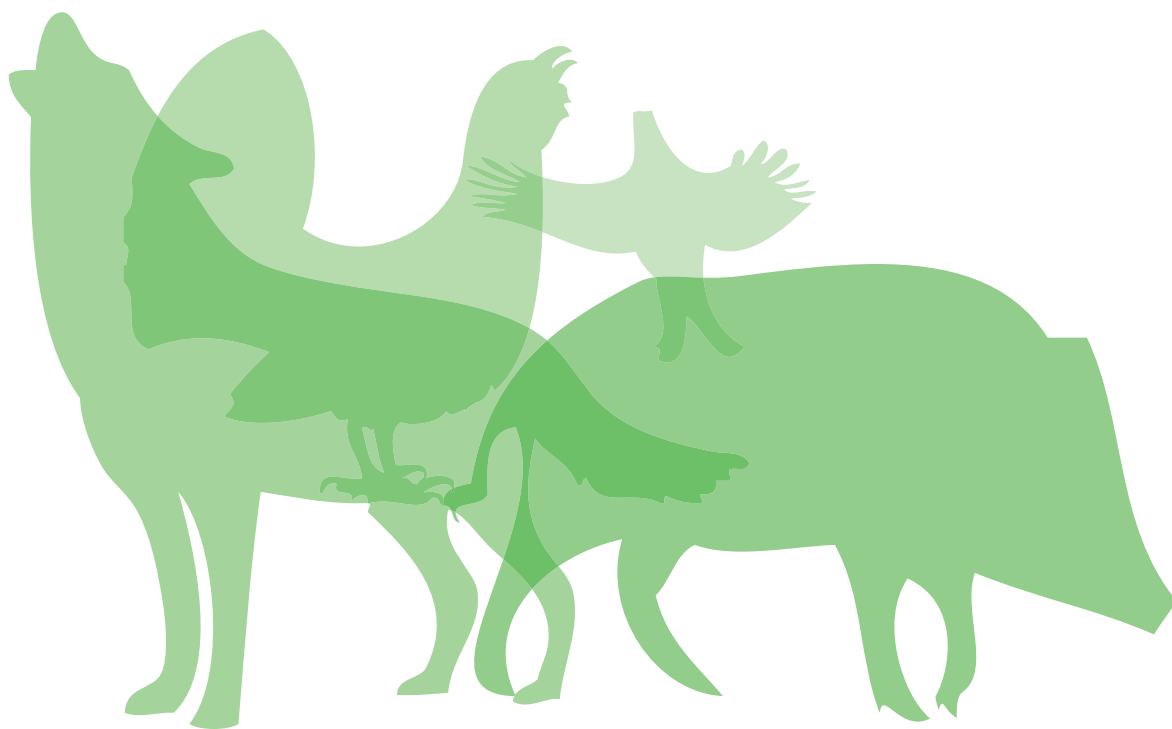
System ten wykorzystuje zasięg telefonii komórkowej. Kiedy ptak jest poza zasięgiem sieci, informacje są zapisywane w pamięci, a kiedy ponownie znajdzie się w zasięgu, jego pozycje są uzupełniane w bazie danych na serwerze. Mogą być one udostępniane przez specjalną aplikację internetową oraz wizualizowane na podkładach mapy Google Earth.

W przypadku gęsi istnieją dwie możliwości mocowania nadajnika na ptakach. Pierwsza na szyi, druga na plecach. Nasze nadajniki zostały przymocowane do specjalnie skonstruowanej obroży i założone na szyje. Dodatkowo zostały oklejone tradycyjną, kolorową obrożą, tak aby było można za pomocą lornetki lub lunety zidentyfikować ptaka i uzyskiwać informacje, czy jest on sparowany lub ile ma młodych.

Zastosowanie tego systemu daje możliwość śledzenia ruchów ptaków praktycznie na bieżąco. Najbardziej spektakularne wyczyny, jakie udało się zaobserwować, to rekord prędkości przelotu, który (co prawda z wiatrem) wyniósł 108 km/h, a najdalsza odległość bez lądowania to 940 km.



Gęgawa z polską obrączką



# Miejsce dla wszystkich

## Międzynarodowa Konferencja Przyrodniczo-Łowiecka

Tekst: Jacek Seniów  
Zdjęcia: Tomasz Stasiak

Tradycja współpracy wrocławskiej organizacji Polskiego Związku Łowieckiego i Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu sięga wielu dziesięcioleci. Szczególnie aktywne jest jej ostatnie dwadzieścia lat. Powstanie na Uniwersytecie Przyrodniczym Ośrodka Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych, kierowanego przez prof. dr. hab. Józefa Nicponia, dodatkowo zdynamizowało nasze działania. Tradycją stało się wspólne organizowanie konferencji naukowych tworzących platformy wymiany najnowszych myśli naukowych i ich popularyzacji w środowisku łowieckim. Zawsze spotykaliśmy się z aktywnym wsparciem ze strony dolnośląskich leśników. Serdecznie im za to dziękujemy, a nowo zdobywane wiedza i doświadczenia usprawniają naszą współpracę na polu gospodarki łowieckiej.

Na kolejnej konferencji, odbywającej się pod hasłem „Miejsce dla wszystkich”, spotkaliśmy się 26 kwietnia br. Wydarzenie objęło patronatem honorowym: Marszałek Województwa Dolnośląskiego Ce-

zary Przybylski i Łowczy Krajowy Polskiego Związku Łowieckiego Albert Kołodziejski. Zagadnienia, które ją zdominowały, to: afrykański pomór świń, kwestie wilka w naszym regionie Europy oraz restytucja głuszca i cietrzewia na przykładzie Borów Dolnośląskich. Tytuł konferencji nie był przypadkowy i odzwierciedlał postawę myśliwych wobec otaczającego ich „nieskończonego szeregu form najpiękniejszych i najbardziej godnych podziwu”, jak to Karol Darwin określił gatunki zamieszkujące Ziemię. Poruszane zagadnienia referowali prelegenci z Czech, Niemiec i Polski. W konferencji wzięło udział ponad 220 uczestników z kilku krajów europejskich i różnych części Polski, co świadczy o wadze poruszanych problemów i zainteresowaniu nimi. W konferencji wzięli udział: Marcin Gwóźdź – Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego, Ewa Mańkowska – Pełnomocnik Marszałka Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego, Katarzyna Łapińska – Regionalny Konserwator Przyrody, dr Krzysztof Jażdżewski – były Zastępca Głównego Lekarza Weterynarii,



*Józef Nicpoń, Pełnomocnik Rektora Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu*

dr Zdzisław Król – Wojewódzki Lekarz Weterynarii we Wrocławiu, powiatowi lekarze weterynarii: dr Grzegorz Ciszewski z Oławy i dr Paweł Szewczyk z Wołowa oraz dr Kornelia Kundela. Wśród gości zagranicznych byli: prof. Sven Herzog – wykładowca Bawarskiej Akademii Łowiecko-Przyrodniczej i przedstawiciel Bawarskiego Związku Łowieckiego, który reprezentowali również Karlheinz Kauper, Reinhard Peschke i Jürgen Walther. Ponadto: inż. Jiří Janota – Przewodniczący Czeskomorawskiego Związku Łowieckiego oraz Zdeňka Pírglová i Daniel Švrčula reprezentujący tę organizację. Także: Anton Larcher – Łowczy Krajowy Tyrolu oraz František Frola – Prezes Stowarzyszenia Myśliwych Pogranicza i Mistrz Zakonu św. Huberta. Bardzo liczna była reprezentacja leśników z dyrekcji regionalnych w Katowicach, Poznaniu, Warszawie, Wrocławiu i Zielonej Górze z Jerzym Górkim – Dyrektorem RDLP we Wrocławiu



*Paweł Górski, dyrektor RDLP Wrocław*

i Hubertem Wiśniewskim – Wicedyrektorem RDLP w Katowicach na czele. Karkonoski Park Narodowy reprezentował Zbigniew Słatyński. Byli członkowie Naczelnej Rady Łowieckiej i łowczowie okręgowi z Dolnego Śląska i innych województw.

Cykl prelekcji rozpoczął Antoni Przybylski – Wiceprezes Naczelnej Rady Łowieckiej, omawiając konsekwencje zmian przepisów znowelizowanej Ustawy prawo łowieckie dla Polskiego Związku Łowieckiego. Poniżej cytuję kilka fragmentów jego wystąpienia: „Obowiązująca ustawa Prawo łowieckie, od początku jej nowelizacji do momentu uchwalenia przez Sejm RP, w swoim zamyśle miała ograniczenie społecznikowskiego charakteru Związku. Już w wersji początkowej, w tzw. rządowym projekcie ustawy, okręgowe rady łowieckie sprowadzono do roli organu opiniodawczego w stosunku do zarządów okręgowych PZŁ. W kolejnej wersji okręgowe rady łowieckie przestały pełnić funkcje organu PZŁ. W ostatecznym kształcie



*Marcin Gwóźdź, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego*

uchwalonej ustawy okręgowe rady łowieckie zostały całkowicie wymazane z jej zapisów”; „Kolejnym nowatorskim pomysłem była likwidacja zapisu zobowiązującego zrzeszenie do posiadania organów kontroli wewnętrznej, czyli głównej i okręgowych komisji rewizyjnych. W kontekście wielomilionowych kwot, jakimi obraca Związek, w tym w znacznej mierze pochodzących ze składek członkowskich blisko 130-tysięcznej rzeszy myśliwych, brak zapisów o jakimkolwiek nadzorze jest albo niewyobrażalnym zaniedbaniem, albo wyrafinowanym działaniem”; „Nadzór jedynie ministra właściwego ds. środowiska nad działalnością PZŁ określony w art. 35a ustawy nie gwarantuje braku powstawania nieprawidłowości”; „Trudną do zaakceptowania sprawą jest sposób powoływania Łowczego Krajowego oraz łowczych



*Antoni Przybylski, Wiceprezes Naczelnej Rady Łowieckiej*

okręgowych, a także kilka innych zmian i zakazów. Budzący wiele sprzeciwów jest zapis art. 42a zabraniający prowadzenia polowania w obecności lub przy udziale dzieci do 18 roku życia". Trudno się z tymi wątpliwościami prelegenta nie zgodzić, skoro od 16

roku życia młody człowiek może pracować w ubojni zwierząt lub prosektorium. De facto utrata kontroli społecznej nad społecznymi pieniędzmi, będąca efektem nowych rozwiązań ustawowych, też daje dużo do myślenia. Rodzi pytanie: po co to i dla kogo, o co tutaj chodzi? Poruszył też aktualne zagadnienia gospodarki populacją jelenia europejskiego w Polsce.

Niezwykle aktualną, a ciągle będącą w sferze badań i uczenia się tematykę afrykańskiego pomoru świń przedstawił Zastępca Głównego Lekarza Weterynarii dr Krzysztof Jażdżewski w referacie „Dzik – rezerwar i wektor afrykańskiego pomoru świń w Polsce oraz środkowej i wschodniej Europie”. Wskazał na plastyczność, naturalną zdolność unikania zagrożeń i dynamikę rozwoju tego gatunku powodowaną między innymi bogatą bazą żerową. W latach 60. ubiegłego wieku areal upraw kukurydzy w Polsce zamykał się kilkoma tysiącami hektarów. W 2018 roku to już 1 400 000 ha. Nawet przy stosunkowo małym promieniu migracyjnym osobników gatunku stanowi to duże zagrożenie przenoszenia wirusa poprzez truchła padłych dzików. Stanowią one obiekt zainteresowania szczególnie młodych osobników po upływie dwóch tygodni od ich padnięcia. Przeważa tu nie kanibalizm, a żerowanie na robactwie rozkładającym dzicze zwłoki. Przemieszczanie się dzików zależy też od pory roku oraz zachowań socjalnych młodych





*Krzysztof Jażdżewski, były Zastępca Głównego Lekarza Weterynarii*

osobników i samców. Wszystko to stanowi wskazówki do sposobów zwalczania choroby.

W przypadku kontaktu dzików z wirusem średnio około 30% z nich ulega infekcji, natomiast 90–100% zainfekowanych zwierząt pada w ciągu 10 dni od za-



*Henryk Okarma, Instytut Ochrony Przyrody PAN*



każenia. Zwraca uwagę dużą odporność wirusa na warunki atmosferyczne. Najistotniejszym materiałem zakaźnym jest krew zainfekowanych dzików, a padłe zwierzę jest źródłem wirusa przez kilka miesięcy i stanowi zagrożenie dla populacji niezależnie od jej zagęszczenia. Wnioski dla sposobów zwalczania choroby wynikające z dotychczasowych doświadczeń są zawarte w dokumentach: „Strategia podejścia do zarządzania afrykańskim pomorem świń w Europie” (dokument roboczy SANTE/7113/215 – ver – 10) i „Podręcznik dotyczący ASF u dzików oraz bioasekuracji podczas polowań”.

Kolejnym prelegentem, który poruszył ten temat, był Daniel Švrčula z Czeskomorawskiego Związku Łowieckiego, który przedstawił przebieg i sposoby zwalczania ASF w Czechach i na Morawach.



*Sven Herzog, Bawarska Akademia Łowiecko-Przyrodnicza*

Podkreślił zbieżność czeskomorawskich i polskich doświadczeń w tym zakresie. Wskazał na zaangażowanie finansowe i praktyczne państwa. Na wykorzystanie snajperów policyjnych przy depopulacji dzika i odmienną politykę polowań. Pozwoliło to na dziś zahamować rozwój terytorialny choroby. W toku wykładów i w dyskusjach kularowych poruszono fakt wzrost prestiżu myśliwych w tym kraju i innych kra-

jach europejskich związany z ich zaangażowaniem w walkę z ASF. Odbiegało to od obrazu myśliwego, jaki kreowano przy okazji tych wydarzeń u nas. Poruszono sprawę restrukturyzacji hodowli świń, jakiej dokonał ASF w Europie i nie tylko.

Prof. dr hab. Henryk Okarma w swoim wykładzie „Co dalej z wilkiem?” omówił sytuację obecną tego gatunku w Polsce. Populacja wilka jest szacowana aktualnie na co najmniej 2500 osobników zamieszkujących około 1/3 powierzchni kraju (według internetowego „Atlasu Ssaków Polski”). Jest większa od łącznej populacji Finlandii i krajów bałtyckich. Przykładowo w Niemczech zakłada się akceptowalną wielkość populacji na poziomie 250 sztuk. Oceny jej dokonał światowy autorytet w dziedzinie badań nad wilkiem i ochrony tego gatunku dr David Mech w kontekście innych krajów europejskich oraz



*Daniel Švrčula, Czeskomorawski Związek Łowiecki*

w oparciu o Konwencję Berneńską (1979) i Dyrektywę Siedliskową (1992). Polska populacja wilka jest ujęta w derogacji do załącznika IV i w załączniku V wspomnianej Dyrektywy Siedliskowej (1992), co oznacza, że może podlegać działaniom w zakresie zarządzania. Niestety, nie jest prowadzony ogólnopolski monitoring tego gatunku, co być może potęguje liczne spory i emocje towarzyszące wilkowi.



Na całym świecie społeczeństwa są głęboko podzielone w kwestii wilka. Powstało nawet nowe określenie „gatunkowe” – „*Canis lupus politicus*” (Fritta i in. 2003). Generalnie podziały te przebiegają na linii miasto – wieś. Zależne są od wartości etyczno-filozoficznych, poglądów i interesów ekonomicznych konkretnych grup społecznych. W efekcie przeszliśmy od jednej skrajności – zabijania bez żadnych ograniczeń, do drugiej – ekstremalnej ochrony (Mech i Boitani 2003).

Co na to wszystko wilk? Ano nic, wykorzystuje, zgodnie z prawami natury, ukazujące mu się nisze środowiskowe i ma się coraz lepiej. Słusznie. Problemem może być efekt końcowy. Narastający opór przeciwko niemu, szczególnie w społecznościach wiejskich, związanych z hodowlą zwierząt gospodarskich, może rodzić komplikacje dla jego restytucji. Przykładami są tu Francja i Czechy, gdzie dochodziło do porwań urzędników państwowych przez pasterzy lub interwencji sądowych i u władz państwowych. Pojawia się przyzwolenie społeczne na kłusownictwo na tym gatunku. Pytanie czy to ma być celem działań ochronnych na rzecz wilka? Myślę, że nie. Jest nim trwałe przywrócenie gatunku zapewniające mu bezpieczny byt. Zatem pogodzenie wszystkich stron sporu, co wymaga ustępstw z każdej strony, a nie okopywania się na ideologicznych pozycjach. Przyroda nie kieruje się naszymi mitami – ideologiami, a swoimi prawami i jak świat długi i szeroki, w końcowym efekcie człowiek przegrywał tę walkę z Naturą. Być może na jej i swoje szczęście.

Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN) przyjęła w 1973 roku „Manifest ochrony wilka”, a w roku 1980 Światową Strategię Ochrony w celu zapewnienia trwałego użytkowania gatunków i ekosystemów. Tożsame stanowisko zajęła Large Carivore Initiative for Europe (LCIE), grupa specjalistów Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody. Wspomniany David Mech w 1995 roku stwierdził, że „...liczebność wilków powinna być prawdopodobnie kontrolowana niemal wszędzie tam, gdzie ich populacja jest odtwarzana”.

W 2011 roku powstała „Krajowa strategia ochrony wilka *Canis lupus* warunkująca trwałość populacji gatunku w Polsce” (Okarma i in. 2011). Autorzy opracowania, wskazując na kluczowy czynnik skutecznej ochrony gatunku, jakim jest akceptacja społeczna, główny cel przedstawionych działań określili jako zachowanie populacji wilków w obecnie zajmowanym przez nią areale występowania oraz stworzenie warunków do ekspansji na dotychczas nieziasiedlone tereny leśne i zapewnienie ciągłości między subpopulacjami tych drapieżników. Na razie strategia wy-

trwale dojrzewa w ministerialnej szufladzie. Czyżby kolejne „zwycięstwo ducha nad materią”?

Sytuację wilka w Czechach przedstawił inż. Jiří Janota – Przewodniczący Czeskomorawskiego Związku Łowieckiego. Wilk w Czechach i na Morawach zaczął się pojawiać jako przybysz ze Słowacji, a od 2000 roku z Polski i Saksonii. Od 2014 roku obserwuje się reprodukcję własną gatunku. Występują tu dokładnie te same zjawiska związane z wilkiem, co w Polsce. Bardziej ostry jest konflikt na linii wilk a hodowla zwierząt gospodarskich, prowadzący do porzucania tego zajęcia. Szczególnie dużą presję wilka na zwierzynę widać w odniesieniu do muflona, który z pewnych rejonów swojego występowania po prostu zniknął.

„Sytuacja wilka w Niemczech i Europie” była tematem wykładu prof. Svena Herzoga, który zwrócił



Jiří Janota, Przewodniczący Czeskomorawskiego Związku Łowieckiego

uwagę na konieczność zarządzania populacją wilka, jeśli chcemy uzyskać akceptację społeczną dla tego gatunku, i na niedoskonałość planów zarządzania nią. Wskazał też na zagrożenia dla takiej strategii: biurokratyzację struktur państwa, problematyczność polityki informacyjnej, brak obiektywizmu, grupy interesów politycznych i ekonomicznych. Sukcesem wilka określił to, że „nie wiemy co i jak robić, a on

znalazł miejsce i żer”. Ciekawym i często nie do końca nam znanym określił problem zdrowotności wilka, przenoszonych przez niego chorób i zapobiegania im. Uznał to za szczególnie istotne przy wilczym zaimilowaniu do długodystansowych wędrówek. Niemieccy leśnicy przyjęli wilka z zadowoleniem jako czynnik redukujący stan zwierzyny płowej. Podobnie jak w Czechach presję wilka na zwierzynę widać tu szczególnie w przypadku muflona. Pojawił się termin „wilka problemowego”, czyli wilka, który nie robi tego, czego oczekuje od niego człowiek. Powstaje pytanie, dlaczego miałby to robić, on – dzięki, wolne zwierzę? Szwajcaria jest również krajem, który stanął w obliczu nieznanego sobie wyzwania. Tu problemem odmiennym okazało się wpadanie gonionych przez wilki zwierząt gospodarskich pod koła aut.



Janusz Kobielski, nadleśniczy Nadleśnictwa Ruszów

Pewną ciekawostką jest jeden z wilczych problemów Włoch – konflikt psów pasterskich chroniących stada przed wilkami z psami turystów poruszających się w ich pobliżu. Ma tu też pełne przyzwolenie społeczne i w zasadzie bezkarny jest odstrzał wilków atakujących stada zwierząt gospodarskich. Taka cena za istnienie wilka?



Katarzyna Łapińska, Regionalny Konserwator Przyrody i Stanisław Gmyrek, członek Naczelnej Rady Łowieckiej w dyskusji na sali

Reintrodukcja kuraków leśnych na terenie Nadleśnictwa Ruszów w Borach Dolnośląskich, którą przedstawił jego nadleśniczy mgr inż. Janusz Kobielski, jeden z głównych autorów tego dzieła, to kawał wspaniałej roboty na rzecz środowiska naturalnego. Działania już bezpośrednio realizujące proces reintrodukcji zostały oparte na solidnych podstawach naukowych. Prowadzone od początku badania dotyczące całokształtu procesu restytucji rozbudowują naszą wiedzę o tych leśnych kurakach. Należy tu podkreślić duży wkład pracy dr Dorothei Mertzy z Zakładu Ekologii i Ochrony Środowiska Instytutu Biologii na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Głównym źródłem pochodzenia ptaków do wsiedleń są polskie hodowle. Ptaki wsiedlone są metodą „born to be free” przy zastosowaniu specjalnie zbudowanych w tym celu powierzchni adaptacyjnych. Od 2014 roku, za zgodą stosownych władz i właścicieli terenu do odłowu, część ptaków do wsiedleń to dzikie osobniki translokowane ze Szwecji i Finlandii, których stuprocentowa przeżywalność wzbudza szacunek wśród specjalistów zajmujących się zagadnieniami reintrodukcji zwierząt. Uzyskiwane efekty wsiedleń świadczą o solidności, fachowości i odpowiedzialności osób, które się nimi zajmują. Cały proces wiąże się ze specjalnym reżimem prowadzenia gospodarki leśnej pozwalającym utrzymać środowisko ptaków w warunkach optymalnych dla ich bytowania. Kluczowym działaniem jest redukcja drapieżnictwa, stały monitoring biotopu etc. Mówi się o tym i pisze łatwo, ale to zespół wielu stale współpracujących ze sobą czynności prowadzących do końcowego sukcesu. Program jest finansowany ze środków Komisji Europejskiej, PGL Lasy Państwowe oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Autorzy tego dzieła zasługują na szczególne uznanie i gratulacje z powodu dotychczasowych sukcesów.

Uczestnicy konferencji zwracali uwagę na jej bardzo sprawną organizację, co było niewątpliwie wynikiem zaangażowania nie tylko komitetu organizacyjnego, ale też wielu innych osób. Wśród nich Kolegów Mieczysława Łyskawy i ze strony Lasów Państwowych Adama Dziubackiego oraz pracowników wrocławskiego Zarządu Okręgowego Związku pod wodzą Łowczego Okręgowego Kolegi Romana Rycombela. W otrzymywanych materiałach konferencyjnych znalazł się między innymi film instruktażowy dla leśników i myśliwych poświęcony bioasekuracji związanej z afrykańskim pomorem świń oraz film obrazujący sytuację głuszca w Polsce. Biorąc pod uwagę tak liczną frekwencję myśliwych z wrocławskich kół łowieckich, i nie tylko wrocławskich, należy to uznać za cennie trafiony przekaz wiedzy. Podkreśla-

no powszechnie trafność doboru tematyki i konieczność kontynuacji takich spotkań.

Dodatkową atrakcją była wystawa dwóch wytrawnych kolekcjonerów z Wrocławsko-Opolskiego Klubu Kolekcjonera prezentująca fragmenty zbiorów Kolegów Tomasza Grzesiaka i Zbigniewa Korzeniowskiego. Tomasz zaprezentował bogatą kolekcję odznak, medali i statuetek kół łowieckich z okresu po II wojnie światowej, a Zbyszek wszelkie wydawnictwa okolicznościowe oraz medal, buton i kieliszek powstałe w 1910 roku w związku z I Światową Wystawą Łowiecką w Wiedniu.

Do zobaczenia za rok!



Kolekcjonerskie perełki

# Wino jak polowanie



– *Zastanawiałem się długo, jak zagaić rozmowę, bo o Twoich winnych fascynacjach wiedziałem, ale jak je połączyć z łowiectwem to nie lada sztuka...*

– Jak widzisz, uśmiecham się, bo chyba wszystko jest kwestią... wyobraźni. Ta po winie napływa z większą mocą, rzecz jasna do czasu. Jednak fakt pozostaje faktem: enologia i myślistwo nie brzmią dla nas w sposób subtelnie sparowany. Choć moim zdaniem to kwestia położenia geograficznego i związanej z tym tradycji.

– *Czyli bez whisky i pardw nie da rady?!*

– Zwłaszcza zimą (uśmiech). Choć temat wcale nie jest aż tak odległy od kombinacji łowiectwa i alkoholi. I to nie tylko kwestia dobrze rozpoznawanych etykiet. Torfowiska, te szkockie, ale i nasze, to wspaniałe siedliska. Obserwacje tamtejszej przyrody zapierają dech w piersiach. Po ciężkim dniu badań, gdy trzeba udać

– *Jednak dla wielu, powtórzę raz jeszcze, połączenie wina i łowiectwa tchnie nieco egzotyki. Jak się u Ciebie zatem ukształtowały enologiczno-przyrodnicze zainteresowania?*

– Dość egzotycznie, że pozwolę sobie nawiązać do tezy z pytania. W 2003 roku wyjechałem na stypendium podoktorskie do Cambridge i jakoś nie bardzo mi smakowało angielskie rozgazowane piwo. Natomiast w pobliżu wynajmowanego domu mieliśmy świetnie zaopatrzone sklepy z winami i na tyle, na ile nam pozwalały zasoby portfela, krok po kroku poznawaliśmy z małżonką kolejne szczepy, roczniki, kraje. Ja czyniłem to nawet dość systematycznie i nie chodzi wyłącznie o częstotliwość spożycia, ale poprzez zapisywanie wrażeń, odklejanie etykiet. Przypomniałem sobie dzieciństwo, jak w wodzie z solą odklejałem znaczki pocztowe z kopert (śmiej). Tej wersji o przypadku

## — ma swój czas i swoje miejsce

Rozmowa z prof. dr. hab. Piotrem Tryjanowskim

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum Piotra Tryjanowskiego, Tomasz Stasiak, morguefile

się na zasłużony odpoczynek, dobra whisky nie jest niczym złym. Aromat torfu przypomni ciężką pracę i naszą terenową, i tę producenta bursztynowego trunku, a czasem pozwoli również zasnąć. Zwłaszcza wyżej, na północy, gdy badania odbywają się w czerwcu i lipcu; dla kogoś niewprawionego w bojach z całodobowym światłem mogą być męczące. Staram się podkreślać, że alkohol jest dla ludzi i pity z umiarem tworzy wspaniały klimat do rozmów, a nawet stymuluje interesujące pomysły badawcze. Pewien kolega Norweg, nazwijmy go Erik, zawsze się śmiał rano: każda opróżniona butelka to nowa historia. I żeby podkreślić piękno lokalne, krajowe, chcę dodać, że te znane ze wschodu Polski bursztynowe „napary”, zwane duchami puszczy czy bagien, też potrafią być przedniej jakości, a towarzystwo do podziału nawet lepsze niż zacni profesorowie z Anglii czy Norwegii.

– *Jestem pewien, że takie wyjaśnienie jest bliskie wielu czytelnikom PASJI, jak i smak szlachetnych trunków spożywanych po polowaniach. Jakież proste uzasadnienie znalazłoby się pewnie i dla piwa...*

– Osobiście znam wspaniałych specjalistów od łowieckich trunków. Zresztą często rozmawiamy z moim zacnym kolegą pracującym piętro niżej – prof. Dariuszem Gwiazdowiczem, a o pewne rzeczy lepiej pytać fachowców.

staram się trzymać, zwłaszcza po napisaniu książki „Rozum z ptakami odlatuje” – pierwsze etykiety były ptasie. Później zacząłem o winach więcej czytać i rozmawiać ze znajomymi. Choć Anglia nie jest specjalnie winolubnym krajem, to wyjechaliśmy stamtąd z bagażem silnych podstaw teoretycznych. Jednak to praktyka czyni mistrza. Pojawiło się wiele możliwości wyjazdu, w mniej lub bardziej winne miejsca. Odkryłem jednak z czasem, że skarb leży blisko, a jako taki klasyfikuję odkrycie win słowackich i morawskich. Trafiają się tam doprawdy wspaniałości. Jako anegdotkę wspomnę, że słowaccy koledzy, lekarze weterynarii, ale przy okazji także myśliwi, troszkę sobie dworują z mojego hobby i jak już opowiem coś o winie, to prawie zawsze mają w pogotowiu swój ulubiony destylat o właściwej realizowanemu hobby nazwie „Stará myslivecká” – z myśliwym na etykiecie. Skrzętnie to zresztą komentują docinkami w stylu – no, wreszcie alkohol z ludzką twarzą. Brana i Petera w tym miejscu gorąco pozdrawiam, bo to doprawdy swoista egzotyka.

– *To jeszcze jednak pociągnę właśnie egzotyczny wątek. Rozmawialiśmy o Twoich badaniach w Australii czy Republice Południowej Afryki.*

– O, tak, tamtejsze wina są urokliwe i świetnie się komponują z lokalnym mięskiem. Podobnie jak Ar-

gentyna czy Chile, które też bardzo lubię. Stale jednak gdzieś mam takie, może nieuprawnione, skojarzenie, że tamtejsze wina są jak prymusi w szkole. Poukładane, porządnie zrobione, ale z lekkim brakiem fantazji.

– *Lektura Twojej kolejnej książki „Wino i ptaki” nie pozostawia złudzeń. Tych potencjalnych relacji, nie tylko wina z ptakami, jest całkiem sporo, a łowieckie porównania aż się cisną na usta.*

– Rzeczywiście jest ich sporo. Etykiety winne z gatunkami łownymi, wina dobierane do dań kuchni myśliwskiej, wino budujące relacje społeczne pomiędzy myśliwymi. Wymyśliłbym jeszcze pewnie kilka. Zresztą, nie ukrywam, że raczej niechętnie odpowiadam na pytania: a jakie wino jest najlepsze? Co do czego pasuje? Wręcz wzruszam ramionami. Wino jak polowanie – ma czas i miejsce. Zależy od nastroju i okoliczności. A jak kogoś interesują relacje jakości do ceny, niuanse historyczne – to po raz kolejny podpowiem – warto zaufać fachowcom. Na przykład sam często zaglądam na blog prof. Marka Rekow-

skiego z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu – „Winnica Profesora”. Natomiast mnie interesuje pewien zaniedbywany element – winnice jako środowiska cenne przyrodniczo – dla winiarzy, ptasiarzy i myśliwych. Tak, tak – są okolice winnic, gdzie myśliwi polują, a później w agroturystyce przy winnicy się spotykają, rozmawiają etc.

– *I może jeszcze coś specjalnego dla naszych czytelników? Czy będzie książka o piwie, mocnych trunkach i ptakach?*

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Pisze się z potrzeby serca – ta jest, ale i z odpowiedzi na głosy w stosunku do książek napisanych wcześniej. Czas służy refleksji, służy też najlepszym winom. I nie będę siłił się na coś specjalnego, po prostu nie przychodzi mi do głowy nic ponad to, co już powiedziano. Jest taka piękna, pochodząca ze starożytnej Grecji, myśl Eurypidesa: „Gdzie nie ma wina, nie ma też miłości”. To się naprawdę sprawdza!



*W restauracji w Sao Paulo z prof. Martinem Hromadą z Koszyc (Słowacja) świętujemy zakończenie dorocznych (listopad, 2018) badań papug stosownym winem. Kelnerka zdziwiona zapytała, dlaczego brazylijskie badania celebруемy z chilijskim winem. Łamanym portugalskim odpowiedzieliśmy, że to za sprawą papugi na etykiecie. Jej zdziwienie uległo jedynie pogłębieniu...*

# Ornitologiczne bachanalia

Tekst: Anna Ślęzak, PAP  
Zdjęcie: Tomasz Stasiak

W inorośli i ptasie siedliska, korek i winna etykieta, ptaki jako szkodniki winnic albo ich wsparcie... „Wino i ptaki” to książka zrodzona z pasji i pełna naukowych faktów. Czytelnik znajdzie tam klimat bachanaliów, a jeszcze więcej – gawędy w tonie epikurejskim.

Najciekawsze rzeczy dzieją się na pograniczach: krajów, kultur i oczywiście nauk. Tam, gdzie zetkną się dwie dziedziny nauki... ich przykurzone problemy, pytania, dane i metodologie – iskrzy. Potem zaś pojawiają się olśnienia, rodzą zaskakujące rozwiązania i rosną szanse na gromkie „eureka!”.

Czasem dochodzi do zetknięcia pasji. A jeśli będą się one ścierały w jednej głowie – może powstać książka. W przypadku zderzenia dwóch pasji, jakimi są ptaki i wino, jest to książka z okładką w kolorze burgunda, o frontowej grafice przywodzącej na myśl winną etykietę z kukułką.

Wygląda skromnie, ale to pierwsze wrażenie. Zestawienie kwestii ptasich i winiarskich owocuje bogactwem wątków! Na 100 stronach książki jej autor – Piotr Tryjanowski – zastanawia się nad różnymi kwestiami: czy w winnicach jest miejsce dla ptaków? Korek czy zakrętka – co lepiej służy ochronie przyrody? Dlaczego ptaki trafiają na winne etykiety? Kiedy winiarze traktują ptaki jako szkodniki? Czy ptaki potrafią się upić? A także: co to jest resweratrol i dlaczego ornitologowie mają przy winie dobre pomysły?

Nie myślałam dotychczas o winnicach jako ptasich siedliskach. Okazuje się jednak, że winnice wydzielane są w klasyfikacji ptasich siedlisk i nawet sugerowany jest dla nich specjalny, sprzyjający ptakom sposób zarządzania. Różne gatunki ptaków zapraszane są do winnic – lub do nich zniechęcane. Po co zapraszać ptaki do winnic? Choćby po to, by pomagały one utrzymać winnicę w dobrym stanie i ją odchwaszczać w najbardziej naturalny sposób. Tak robią np. winiarze z włoskiej Umbrii, z okolic Perugii. „Zatrudnili” oni w winnicy 400 gęsi, aby skubały trawę i chwasty dokładniej niż najdokładniejsze kosiarki. Dało to oszczędność na zakupach paliwa i herbicydów, a być może także zysk wizerunkowy.

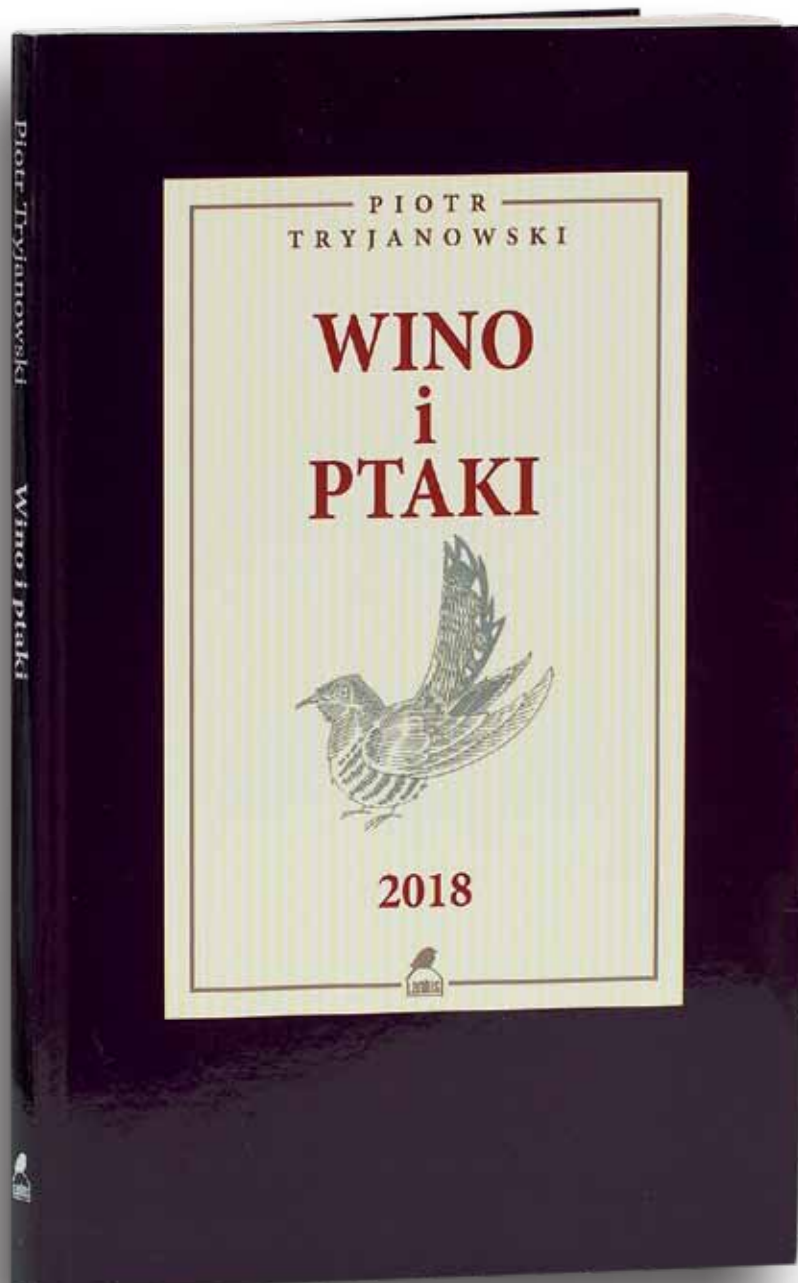
Ptaki w winnicach oznaczają kłopoty wówczas, gdy jedzą winogrona. Na badania związane z tą kwestią związku właścicieli winnic i agencje rządowe wydają niemałe pieniądze. Aby sprawdzić, jaki procent winorośli niszczy ptaki, „wykonuje się zdjęcia specjalnymi kamerami, bada układ kiści winogron, a nawet łapie ptaki, zakłada im miniaturowe nadajniki i dokładnie sprawdza, jak często i kiedy korzystają z terenu winnicy. Wszystko po to, by osiągnąć pewien kompromis pomiędzy właścicielami winnic a miłośnikami ptaków. I powiedzmy od razu, że jest on możliwy” – pisze autor.

Okazuje się, że ptaki (wszystkie gatunki łącznie) to tylko jeden ze zwierzęcych żywiołów niszczących winorośle i winogrona. Bywają szkodnikami, ale lista zwierzęcych amatorów winogron liczy kilkadziesiąt gatunków, m.in. szopy pracze, dziki, małpy (pawiany), sarny i jelenie. Wśród ptasich amatorów winogron najważniejsze miejsca zajmują wróble, kosy, a przede wszystkim szpaki. „Można się wręcz pokusić o stwierdzenie, że szpaki mają się dobrze tam, gdzie produkują wino” – pisze Piotr Tryjanowski. – „Wykorzystują to nawet winiarze i umieszczają na etykietach wizerunek ptaków, które powodują szkody w winnicach”.

Autor zastrzega jednak, że im więcej wiadomo na temat ptaków w winnicach, tym mniej jest powodów do złości. Skrzydlaci amatorzy winogron to bowiem nie tylko złodziejzki i niszczyciele. Ptaki pomagają też przynosić z rośliny na roślinę szlachetne drożdże winne.

Ciekawe wątki książki dotyczą iberyjskich lasów korkowych, które nie tylko dostarczają korka, ale też „tworzą siedliska oferujące ochronę pewnym komponentom środowiska. Dzięki nim zmniejsza się erozja gleby i lepiej retencjonowana jest woda. W niektórych miejscach lasów korkowych naliczono nawet 135 gatunków roślin na metr kwadratowy. To zaś stanowi schronienie i pożywienie dla mnóstwa gatunków zwierząt”.

Duże emocje czytelników wzbudzi zapewne kwestia skłonności ptaków do pijaństwa. Lektura „Wina i ptaków” dostarcza argumentów za tym, że ludzkie słabości nie są unikatowe i że ptaki też potrafią przeholować. Zdarza się to np. australijskim papugom



zielonym, które raz do roku, na jesieni, urządzają regularne libacje, zjadając sfermentowane owoce. „Ptaki obżerają się, jednocześnie przy okazji upijają się do nieprzytomności. Naprawdę bezwładnie spadają z drzew. Po kontakcie z ziemią próbują dalej latać i wtedy następuje tragedia. Spadają często na ulice w miastach i giną pod kołami samochodów” – pisze autor. A jeśli komuś mało, zainteresują go pewnie amerykańskie jemioluszki cedrowe i gołąb maoryski, określane potocznie jako „pijany gołąb”.

Temat ptasich gatunków na winnych etykietach to niemal epepeja. Makolągwy, zięby, jery, czyżki i dzwońce, dudki, dzięcioły, kaczkki, bociany, bąki, sikory, wilgi, kanie i czajki... Można by pomyśleć, że łatwiej jest wymienić ptaki na winach nieobecne niż te na nich uwieczniane. Idę o zakład, że po lekturze „Wina i ptaków” wizyty przy sklepowych półkach z winami nie będą już takie same.

Autor podrzuca też wątki kulinarne – oczywiście, jak zestawienie wina i różnych ptasich mięs, oraz bardziej egzotyczne, np. informacje o zamorskich zwyczajach topienia w butelkach z alkoholem zwierzęcych (w tym ptasich) truchel. I gładko przechodzi, powołując się oczywiście na naukowe źródła, do kwestii kaca, klina i wpływu jajek na samopoczucie po libacji.

Autor książki „Wino i ptaki” Piotr Tryjanowski jest dyrektorem Instytutu Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, biologiem z ornitologicznym zacięciem, a zarazem – jak sam pisze – miłośnikiem wina. Jest też autorem licznych prac naukowych (w tym wielu na temat ptaków) oraz książki „Rozum z ptakami odlatuje”. Jego nowa książka „Wino i ptaki” ukazała się nakładem poznańskiego wydawnictwa Bogucki Wydawnictwo Naukowe/Lanius.



# Przybliżyć dziczyznę



## Rozmowa z Romanem Milerem, Wiceprezesem Zarządu Gobarto Dzikizna

– *Jak oceniasz sytuację dziczyzny we współczesnej polskiej kuchni?*

– Jest ona produktem niedocenianym. Producenci dziczyzny muszą stawiać czoła wielu wyzwaniom, począwszy od tych rynkowych, po konsumenckie. Jak pokazują dane, Polacy spożywają zaledwie 0,08 kg dziczyzny na osobę, podczas gdy u naszych zachodnich sąsiadów wartość ta wynosi ok. 0,6 kg, czyli prawie dziesięciokrotnie więcej. W czasie powojennym dziczyzna praktycznie zniknęła z polskich stołów, a wokół samego produktu narosło wiele mitów, np. takich, że dziczyzna jest trudna w przygotowaniu lub jej cena jest wysoka. Natomiast bardzo mało mówi się o tym, że to produkt naturalnie ekologiczny, bardzo zdrowy oraz będący źródłem wielu witamin i mikroelementów. Konsekwencją tego jest to, że Polacy bardzo rzadko sięgają po dziczyznę, a jeśli już to najczęściej w święta.

– *Czym jest Gobarto Dzikizna i jakie są jej cele?*

– Gobarto Dzikizna to polska firma produkująca dziczyznę, należąca do Grupy Cedrob – największego polskiego producenta mięsa. Gobarto Dzikizna jest jednym z czołowych producentów dziczyzny w Polsce. Naszym celem jest znaczące zwiększenie udziałów w sprzedaży na rynku krajowym, zarówno

w kwestii mięsa kulinarnego, jak i przetworów z dziczyzny. Chcemy, żeby polscy konsumenci mogli korzystać z dóbr, które są pozyskiwane na polach i w lasach w naszym kraju.

– *Jak do tego dążycie i jakie już macie osiągnięcia?*

– Prowadzimy działania edukacyjne pokazujące, że dziczyzna to zdrowe i niezwykle wartościowe mięso. Edukujemy, w jaki sposób jest pozyskiwana oraz jak ją przygotować. Udowadniamy, że dziczyzna nie tylko nadaje się na świąteczny stół, ale również na co dzień. Jesteśmy obecni na wielu wydarzeniach związanych m.in. z łowiectwem, na których przedstawiamy uczestnikom nasze produkty. Co więcej, uruchomiliśmy linię produktów „Kuchnia Myśliwska”, w ofercie której znajdują się wędliny w 100% z dziczyzny oraz dania z sarniną i mięsem z dzika sous vide. Produkty te już teraz można znaleźć w wielu sklepach wielkopowierzchniowych oraz dyskontach, m.in. w sieci Lidl.

– *Przyszłość to...*

– Rozwój organicznej spółki oraz zwiększenie spożycia dziczyzny do poziomu, który pozwoli nam zagospodarować polskie zasoby głównie na rodzimym rynku, bez konieczności ich eksportowania.





Wrocławska  
muzyka  
myśliwska



# Akord Lasu

Rozmowa z Andrzejem Wystygłą  
inicjatorem powstania wrocławskich zespołów sygnalistów myśliwskich

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Jacek Seniów i Tomasz Stasiak

*– Skąd pomysł stworzenia zespołu muzyki łowieckiej i poprowadzenia go tą, a nie inną drogą?*

– W 2011 roku na jednym ze spotkań Komisji Tradycji, Kultury i Języka Łowieckiego Okręgowej Rady Łowieckiej we Wrocławiu dyskutowaliśmy sprawę sygnalistyki myśliwskiej w naszym okręgu, który był wtedy białą plamą na mapie polskiej muzyki łowieckiej. Koledzy, znając moje muzyczne zamiłowania, zachęcili mnie do zajęcia się tym tematem. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego dotąd się tym nikt nie zainteresował i jak to zrobić, aby osiągnąć sukces. Jasne się też stało dla mnie, że będę musiał zostać pierwszym sygnalistą bez względu na ilość czasu, jaką mi to pochłonie i bez względu na zmiany, jakie to wywoła w moim uporządkowanym życiu. Zacząłem od projektu, który opierał się na trzech założeniach: nauce pod kierunkiem profesjonalnego muzyka trębacza, na posiadaniu przez każdego własnych instrumentów oraz płatności za naukę z własnych środków adepta. Rozwiązania te dawały muzykom pełną niezależność, ale i dopingowały do rzetelnej pracy. Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego zapewniał salę do nauki i prób.

Na apel skierowany do myśliwych naszych kół łowieckich odpowiedziało ponad trzydziestu chętnych. Ostatecznie po spotkaniu organizacyjnym naukę rozpoczęło ponad dwudziestu entuzjastów gry na rogu myśliwskim. Po roku było nas jedenastu, a ostatecznie wyłoniła się grupa ośmiu uparciuchów, których zacięcie do muzyki myśliwskiej pokonywało wszelkie przeciwności losu. Kolejne lata to znoyny trud tak nasz, jak i zawodowego muzyka, który cierpliwie wpajał nam arkana gry na rogu myśliwskim.

Pierwszy koncert odbył się we wrześniu 2013 roku podczas wrocławskich uroczystości obchodów 90-lecia Polskiego Związku Łowieckiego. Choć może jeszcze istotniejsze było to, że muzyka ta okazała się

tak potrzebna Kolegom myśliwym. Szybciej niż się spodziewałem, zaczęła towarzyszyć zwykłym polowaniom, podnosząc ich urok i sprawność logistyki. Stała się ich trwałym elementem i zwracała łowców ku naszym polskim bogatym tradycjom myśliwskim. Bardzo miło mnie to zaskoczyło, ale też było potwierdzeniem własnych niedosytów na dotychczasowych łowach. Muzyka myśliwska zaczęła być nieodłączną częścią każdego wydarzenia w naszym okręgu PZŁ. O szkoleniu sygnalistów oraz o ich sukcesach zaczęto mówić głośno. Miało to zasadniczy wpływ na wyszkolenie kolejnych adeptów.

Rok 2014 był przełomowy w historii sygnalistyki w okręgu. Z grupy naszych sygnalistów wyłoniły się dwa samodzielne zespoły: Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Tryton” przy Zarządzie Okręgowym PZŁ we Wrocławiu i Zespół Muzyki Myśliwskiej „Akord Lasu”.

*– Przedstaw nam, Andrzeju, „Akord Lasu”.*

– Założycielami naszego zespołu są: Andrzej Czochara, Czesław Pisarek i Andrzej Wystygła – członkowie WKŁ nr 401 „TROP” we Wrocławiu, oraz Jerzy Wysocki. Wymienieni byli już wówczas muzykami – sygnalistami myśliwskimi. W okresie czterech lat „Akordu Lasu” przybyło i odeszło wiele osób. Trzech w związku z powrotem do miejsca zamieszkania po ukończonych studiach na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. Troje ze względu na warunki zdrowotne i obowiązki macierzyńskie. Doszli nowi, pozostający do dzisiaj: Mieczysław Łyskawa, Tadeusz Pyra – najstarszy stażem sygnalista w naszym zespole, Marcin Pi-skorz – absolwent Akademii Muzycznej we Wrocławiu, Tomasz Paliński kończący aktualnie tę szkołę i Adam Michalak grający dotychczas w Zespole Szkół Przyrodniczych w Miliczu.

Specyfika naszego zespołu wynika z istoty muzyki myśliwskiej. Jest ona trudna nie tylko w wykonaniu, ale i w odbiorze. Linia melodyczna sygnałów myśliw-



skich oparta jest na tzw. alikwotach, a więc tylko na kilku dźwiękach: C1, C2, C3, G1, G2, E2, A2, B2. Zagraniem tych dźwięków odbywa się na instrumencie bez tzw. wentyli. Sygnały grane na małej trąbce Pless, zwanej sygnałówką, są bardzo podobne do siebie i trudno rozpoznawalne nawet przez samych myśliwych. Moje kontakty z zespołami trębaczy myśliwskich z Czech i Zespołem Trębaczy Łowieckich „Leśny Róg” z Prószkowa zaowocowały połączeniem

dwóch form prezentacji tej muzyki: instrumentalnej i wokalne. Poprzez śpiew trudno zrozumiała muzyka staje się bardziej czytelna. Obecnie grając i śpiewając sygnały myśliwskie, np. na zbiorowym polowaniu, cieszę się z tego, że sygnały te śpiewają również myśliwi biorący w nim udział. Koncerty naszego zespołu są też ciekawsze dla słuchaczy nieobytych z łowiectwem i przez właśnie taką interpretację muzyki myśliwskiej osobom tym nasze hobby staje się bliż-

sze. Śpiewamy w zasadzie wszystkie utwory będące w naszym repertuarze. Piszemy, a głównie jeden z naszych kolegów z zespołu obdarzony poetycką wena, teksty do granej muzyki. I tu ciekawostka: do tej samej melodii, np. sygnału „Pożegnanie”, granego na zakończenie polowania zbiorowego i na Mszy św. Pożegnalnej oraz ceremonii pochówku myśliwego odchodzącego do Krainy Wiecznych Łowów, napisane zostały zupełnie inne teksty.

Drugą cechą, stanowiącą o specyfice naszego zespołu, jest dobór w repertuarze muzyki granej na instrumentach wentylowanych. Umożliwia to granie i śpiewanie takich piosenek, jak „Pojedziemy na łów”, „Szła dziewczeczka” czy grany na spotkaniach noworocznych „Marsz Radeckiego” Johanna Straussa.

Kolejnym wyróżnieniem zespołu jest gra z nut. Większość sygnalistów dysponujących tzw. słuchem, czyli obdarzonych darem do zapamiętania linii melodycznej granego utworu, wykuwa go na pamięć. Dzięki stałemu powtarzaniu poszczególnych sygnałów potrafi je zagrać. W ten sposób można zapamiętać około dwudziestu sygnałów myśliwskich potrzebnych na polowaniu zbiorowym. Przy grze zespołowej dla uzyskania pełnego akordowego brzmienia utworu gra się na cztery i więcej głosów w niezależnych od siebie liniach melodycznych. Sama pamięć muzyczna nie wystarcza. Potrzebne są nuty. W chwili tworzenia naszego zespołu tylko ja potrafiłem biegle czytać nuty. Opracowałem konspekt poznawania pisma nutowego i systematycznie, krok po kroku, przekazywałem tę wiedzę moim kolegom. Z czasem założyłem każdemu członkowi zespołu

komplet trzech książek, w których są nuty i nasze autorskie teksty zgromadzone według repertuarowej tematyki: „Sygnały myśliwskie”, „Marsze, hymny, fanfary, tusze”, „Msza św., ceremonia pogrzebowa, muzyka sakralna” etc.

W 2018 roku przekroczyliśmy pierwszą setkę naszych występów. Dajemy oprawę muzyczną obchodom rocznicowym kół łowieckich, imprezom kynologicznym, w tym międzynarodowym. Towarzyszymy wydarzeniom promującym ochronę środowiska naturalnego, kulinarnym, spotkaniom kolekcjonerów i miłośników kultury łowieckiej, konferencjom naukowym, mszom, ślubom oraz pogrzebom i oczywiście łowom. Niewątpliwie najważniejsze były dla nas występy podczas I Gali Muzyki Myśliwskiej w Operze Wrocławskiej w 2015 roku i II Międzynarodowej Gali Muzyki Myśliwskiej w roku 2018. Udział w oprawie muzycznej odsłonięcia pomnika bogini Diany we Wrocławiu, jak i w XXXI Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Myśliwskiej i Wieżowej w Tucholi w 2015 roku, gdzie otrzymaliśmy wyróżnienie. Często gościmy w Czechach. Zainteresowanych bliższymi szczegółami zapraszam serdecznie na stronę [www.sygnalisci.com.pl](http://www.sygnalisci.com.pl).

– **Co ważniejsze: łowiectwo czy muzyka?**

– Dla mnie łowiectwo i muzyka to coś więcej niż hobby. To dwie wielkie pasje mojego życia, mocno ze sobą związane. W młodości obie równoważyły się. Teraz, z upływem czasu i kondycji fizycznej, muzyka zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę. Ale podkreślam, iż obie te pasje są i będą obecne w moim życiu. Myślę, że podobnie jest ze wszystkimi myśliwymi, którzy są jednocześnie sygnalistami.









# Tyton





# Broń



kolekcyjnerska i pamiątkowa

Zdjęcie: Jacek Seniów i Tomasz Stasiak

## Z młodszym inspektorem Wojciechem Jurzykiem – naczelnikiem Wydziału Postępowań Administracyjnych Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, rozmawia Jacek Seniów

– *Ostatnio obserwujemy wzmożone zainteresowanie bronią palną. Oprócz broni myśliwskiej poja-  
wiło się pojęcie broni kolekcjonerskiej i pamiątkowej.  
O co chodzi w szczegółach?*

– Od kilku lat bardzo dużym zainteresowaniem cieszy się broń kolekcjonerska. W celu kolekcjonerskim, a także pamiątkowym można posiadać każdy rodzaj broni oprócz tak zwanej broni szczególnie niebezpiecznej, to jest: samoczynnej broni palnej, zdolnej do rażenia celów na odległość; broni palnej wytworzonej lub przerobionej w sposób pozwalający na zatajenie jej przeznaczenia, a także broni imitującej inne przedmioty; broni palnej wyposażonej w tłumik huków lub przystosowanej do strzelania z użyciem tłumika huków; broni palnej, której nie można wykryć przy pomocy urządzeń przeznaczonych do kontroli osób i bagażu. Dodatkowym wymogiem ustawowym otrzymania pozwolenia na tzw. broń kolekcjonerską i pamiątkową jest udokumentowanie członkostwa w stowarzyszeniu o charakterze kolekcjonerskim albo udokumentowane nabycie broni w formie spadku, darowizny lub wyróżnienia – w przypadku broni pamiątkowej.

W obu celach można posiadać broń w pełni sprawną technicznie oraz broń pozbawioną cech użytkowych przez koncesjonowanego rusznikarza. Wiąże się to z różnym sposobem przechowywania broni. Broń pozbawioną cech użytkowych można wyeksponować sobie w mieszkaniu w widocznym miejscu bez dodatkowych obostrzeń, natomiast broń sprawną technicznie należy przechowywać tak, jak broń myśliwską, np. w dobrze znanych wszystkim myśliwym szafach. Istnieje możliwość powieszenia takiej broni na ścianie w salonie, ale wówczas pomieszczenie to musi mieć okna i drzwi spełniające wymogi stawiane przez rozporządzenie.

Skoro w obu celach dozwolone jest posiadanie broni sprawnej technicznie, to ustawodawca narzucił na osoby starające się o uzyskanie pozwolenia na broń kolekcjonerską i pamiątkową obowiązek zdania egzaminu teoretycznego i praktycznego z zakresu posługiwania się bronią. Z egzaminu tego zwolnieni są członkowie PZŁ o ile spełniają oprócz wyżej wymienionych dwa wymogi, a mianowicie zdali egzamin „z broni” przed komisją działającą przy zarządzie okręgowym PZŁ oraz są członkami PZŁ w momencie wystąpienia do organu Policji z wnioskiem o uzyskanie pozwolenia na broń w celu kolekcjonerskim lub pamiątkowym.

Zabronione jest noszenie broni kolekcjonerskiej i pamiątkowej bez zgody właściwego organu Policji, a przez noszenie – zgodnie z ustawą – należy rozumieć każdy sposób przemieszczania załadowanej broni, np. przewożenie jej w bagażniku samochodu.

– *Broń czarnoprochową możemy posiadać bez zezwolenia, chociaż to broń, która powaliła niejednego zwierza i przeciwnika na polu walki...*

– Natomiast bez pozwolenia można posiadać tzw. broń czarnoprochową, a mówiąc precyzyjnie, chodzi tu o broń palną rozdzielnego ładowania wytworzoną przed rokiem 1885 oraz repliki tej broni. Ustawodawca jako wyjątek wprowadził wymóg posiadania pozwolenia na broń przystosowaną wyłącznie do strzelania przy pomocy prochu czarnego (dymnego) do celów sportowych, ale zauważyć należy, że nie musi to być broń ani wytworzona przed rokiem 1885, ani rozdzielnego ładowania. Broń czarnoprochowa (gładkolufowa, a później gwintowana) przez kilkadziesiąt lat służyła do polowań i prowadzenia wojen, a rany zadane przez pocisk (z reguły o dużym kalibrze i z niską energią kinetyczną) są bardzo groźne.

Przed rozpoczęciem strzelania z replik broni czarnoprochowej warto jest upewnić się, czy ma ona wybitą tzw. puncę, czyli znak producenta będący jednocześnie informacją, że dana jednostka została dopuszczona do strzelania przy pomocy prochu dymnego.

Nadmieniam, że również bez pozwolenia można posiadać broń alarmową o kalibrze do 6 mm.

Ciekawą kategorię stanowi broń przeznaczona do rekonstrukcji historycznych. Ustawodawca określił, że w tym celu można posiadać broń alarmową oraz każdą inną broń palną (w tym samoczynną) z zastrzeżeniem, że musi być ona konstrukcyjnie przystosowana jedynie do strzelania amunicją ślepą.

– *Myśliwymi są też wojskowi. Jaka jest różnica między pozwoleniem na broń wojskową a cywilną?*

– Myśliwi reprezentują całą gamę zawodów. Są wśród nich także żołnierze zawodowi. Wojskowi otrzymują pozwolenie na broń na takich samych zasadach, jak cywile, z tą tylko różnicą, że organem właściwym dla nich jest komendant oddziału Żandarmerii Wojskowej. Jeżeli żołnierz zawodowy przestanie pełnić służbę wojskową, to powinien zwrócić się do ŻW o przekazanie jego akt broni do organu Policji (ewentualnie powiadomić o tym organu Policji, a wówczas to my poprosimy ŻW o przekazanie do nas akt byłego wojskowego). Podobnie jest w od-

wrotnej sytuacji, a mianowicie gdy posiadacz pozwolenia na broń myśliwską zaciągnie się do armii, to wówczas powinien zwrócić się do organu Policji o przekazanie akt jego broni do ŻW.

Osoby pełniące służbę w Straży Granicznej sprawy związane z pozwoleniem na broń załatwiają z nami.

**– Jesteśmy świadkami szybkich zmian wywołanych nowościami technologicznymi. Jedną z nich jest coraz bardziej obecny w naszym życiu podpis elektroniczny. Jak on funkcjonuje w procedurach związanych z bronią palną?**

– Obecnie dopuszczona jest możliwość wnoszenia podań (żądań, wyjaśnień, odwołań, zażaleń) poprzez elektroniczną skrzynkę podawczą organu administracji (w naszym przypadku za pośrednictwem skrzynki podawczej Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu), ale Kodeks postępowania administracyjnego narzuca pewne wymogi. Otóż podanie wniesione w formie dokumentu elektronicznego musi między innymi być uwierzytelnione – mówiąc w skrócie, albo z podpisem elektronicznym wnoszącego, albo nadane z platformy ePUAP, to jest z elektronicznej Platformy Usług Administracji Publicznej, którą każdy myśliwy może założyć sobie sam, nie wychodząc z domu, a następnie np. w urzędzie skarbowym uwierzytelnić swój profil na ePUAP-ie. Wnoszący podanie powinien zawsze podać swój adres elektroniczny oraz wyraźnie określić, czy korespondencję z urzędu chce otrzymywać w formie dokumentu elektronicznego, czy też za pośrednictwem poczty tradycyjnej w formie papierowej. Organ Policji może każde pismo, postanowienie, decyzję itp. przesłać w formie dokumentu elektronicznego zaopatrzonego w podpis elektroniczny upoważnionego pracownika urzędu. Natomiast nie jest możliwe (przynajmniej na razie) wystawienie w formie dokumentu elektronicznego legitymacji posiadacza broni, Europejskiej Karty Broni Palnej, zaświadczenia uprawniającego do nabycia broni itp. Przepisy przewidują wystawianie tych dokumentów albo na stosownych drukach ścisłego zarachowania, albo na drukach wykonanych w technice offsetowej z giloszem i błękitną aplą.

**– Ile broni znajduje się u statystycznego Kowalskiego – myśliwego? U niektórych zauważyłem kilka książeczek pozwoleń.**

– Aktualnie wystawiane legitymacje posiadacza broni pozwalają na wpisanie do nich dziesięciu jednostek broni palnej. Średnio myśliwi posiadają pozwolenie na 5–6 sztuk broni. Jeśli myśliwy niektóre z nich sprzedaje, a w to miejsce nabywa nowe, to szybko wypełniają się w legitymacji wszystkie rubryki przewidziane do wpisania posiadanych sztuk broni. Legitymacje te są bezterminowe, więc nie ma potrzeby przepisywania wcześniej nabytych i nadal

posiadanych jednostek broni do nowej książeczki – stąd biorą się takie sytuacje, że myśliwy ma w domu dwie lub więcej legitymacji. Nadto coraz częściej ta sama osoba posiada broń myśliwską i np. kolekcjonerską. Z przyczyn praktycznych do odrębnych legitymacji wpisywana jest broń myśliwska i kolekcjonerska, ale nie ma wymogu ustawowego posiadania różnych legitymacji.

**– Czy można dokupić lufy wymienne do posiadanej już broni, a w tym sprawa uzupełnienia posiadanego już kompletu.**

– Posiadacz pozwolenia może nabyć broń myśliwską (np. kniejówkę) wraz z zestawem luf wymiennych jako komplet. Wówczas ta broń razem z wymiennymi lufami rejestrowana jest razem i w systemie informatycznym Policji, i w legitymacji posiadacza broni. Natomiast jeśli myśliwy chce dokupić lufy wymienne do już posiadanej broni, to wówczas drugi zestaw luf traktowany jest jako nowa jednostka broni. Dzieje się to z uwagi na zapis ustawowy, który nakazuje gotowe lub obrobione istotne części uważać za broń. W tym miejscu przypomnę, że istotnymi częściami broni palnej i pneumatycznej są: szkielet broni, baskiła, lufa z komorą naboju, zamek, komora zamkowa oraz bęben nabojowy.

Jeżeli z jakiegoś powodu zachodzi potrzeba wymiany lufy, to myśliwy zwraca się do nas z podaniem o wystawienie tzw. promesy (czyli zaświadczenia uprawniającego do nabycia broni) na jej zakup. Jednocześnie musi się rozliczyć ze „starej” lufy. Może to zrobić w dwojaki sposób, to jest przekazać lufę do złomowania w Wydziale Postępowania Administracyjnych albo w tym celu przekazać ją koncesjonowanemu rusznikarzowi, a nam przedłożyć uzyskane u niego zaświadczenie o tym.

**Młodszy inspektor Wojciech Jurzyk** jest absolwentem Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej. Najpierw pracował w biurze projektów. W Policji służy od 1 marca 1991 roku. Ukończył Wyższą Szkołę Policji w Szczytnie, a następnie studia na Wydziale Prawa UMCS w Lublinie, ma też aplikację prawniczą. W Policji pracował w pionie kryminalnym (między innymi był naczelnikiem wydziału dochodzeniowo-sledczego, zastępcą komendanta komisariatu), 1 maja 2012 roku objął stanowisko zastępcy naczelnika WPA KWP we Wrocławiu, a w czerwcu 2015 roku awansował na naczelnika tego wydziału. Stopień służbowy – młodszy inspektor. Jest żonaty, ma trójkę małoletnich dzieci. Zainteresowania to głównie turystyka, historia (zwłaszcza Polski – wiek XVII) oraz literatura piękna.

# Narodziny struktur Polskiego Związku Łowieckiego po II wojnie światowej

Rozmawia: prof. Marek Ordyłowski

Zdjęcia: „Łowiec Polski” 1948 r.

**P**o wybuchu wojny, zgodnie z zarządzeniem władz polskich, wszyscy myśliwi zobowiązani zostali do zdeponowania posiadanej broni myśliwskiej w starostwach, skąd została ona zrabowana przez niemieckiego okupanta. Na czas wojny działalność związku została zawieszona. Niemniej jednak ocalili członkowie Naczelnej Rady Łowieckiej spotykali się sporadycznie w Warszawie, dyskutując nad powojennym kształtem polskiego łowiectwa.

W ówczesnej sytuacji, gdy jeszcze nie cały kraj był wyzwolony, a wielu Polaków rozproszyło się po świecie, odbudowa struktur wszystkich organizacji wyglądała podobnie. Zazwyczaj ocaleni działacze spotykali się, powoływali władze tymczasowe organizacji,

które je rejestrowały u nowych władz administracyjnych, zresztą też z konieczności tymczasowych, a następnie powoływali tymczasowe struktury wojewódzkie i powiatowe, rejestrowały członków, których bardzo często informowano o wznowieniu działalności za pomocą ogłoszeń prasowych. Tak utworzone tymczasowe komitety czy zarządy starały się szybko doprowadzić do zjazdu członków organizacji celem powołania władz statutowych. Przy okazji, zgodnie z nową sytuacją polityczną, często na wyraźne sugestie nowych władz, zmieniano statuty tych organizacji. Zazwyczaj do zarządów wprowadzano przedstawicieli nowych elit politycznych. Tak też było w przypadku Polskiego Związku Łowieckiego, gdzie



Goście i gospodarze podczas otwarcia siedziby PZŁ w dniu 25 listopada 1947 r.

do składu władz naczelnych włączono generała Witolda Nowodworskiego, naczelnego internistę Wojska Polskiego, a do wstąpienia do PZŁ jeszcze w 1945 roku zaproszono marszałka Polski Michała Rolę-Żymierskiego, który członkostwo przyjął.

Po wyzwoleniu części ziem polskich zebrali się w Lublinie działacze łowieccy z Januszem Stelińskim na czele i na spotkaniu z zarządem lasów 5 listopada 1944 roku powołali Komitet Organizacyjny Polskiego Związku Łowieckiego. Przedstawiciele Tymczasowego Zarządu spotkali się z Zygmuntem Bartoldem, zastępcą kierownika resortu rolnictwa PKWN, a od 31 grudnia 1944 roku ministrem rolnictwa i reform rolnych Rządu Tymczasowego, uzyskując od 1 stycznia 1945 roku zatwierdzenie statutu przez nowe władze (Rząd Tymczasowy) już we wrześniu 1945 roku. Tymczasowy Zarząd PZŁ złożył u nowych władz projekt zmian w prawie łowieckim. Przewidywano w nim obowiązek przynależności myśliwych do centralnej organizacji łowieckiej, jaką był Polski Związek Łowiecki, podział całego kraju na obwody łowieckie, obowiązek zatwierdzania planów łowiecko-hodowlanych. W projekcie proponowano, by obwody na terenach dzierżawionych liczyły nie mniej niż 500 ha, na terenach własnych – 200 ha.

Tymczasowy Zarząd PZŁ, opierając się na ocalałych działaczach łowieckich, mianował pełnomocników na województwa i do listopada 1945 roku powołał 14 tymczasowych prezesów wojewódzkich rad łowieckich, w tym także na Ziemiach Odzyskanych. Nawiasem mówiąc, adresy ocalałych działaczy wyszukiwano w książkach telefonicznych, a na tzw. Ziemiach Odzyskanych myśliwi skrzykiwali się sami, deklarując u władz administracyjnych swoją obecność i chęć działania. Tymczasowe Zarządy Wojewódzkie PZŁ powołano dla województw: białostockiego, wrocławskiego, gdańskiego, lubelskiego, kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, łódzkiego, mazurskiego, pomorskiego, rzeszowskiego, śląsko-dąbrowskiego, warszawskiego, zachodniopomorskiego. Wszystkie rady wojewódzkie powołały łowczych powiatowych, a wiele także powiatowe rady łowieckie. Była to ogromna praca, zważywszy że odbywało się to wszystko wkrótce po wyniszczającej wojnie, w której zginęło ponad sześć milionów obywateli Polski. Ponadto niektóre struktury tworzone od podstaw, ponieważ np. na Ziemiach Odzyskanych trwała akcja osiedlania ludności polskiej i wysiedlania Niemców, zatem dopiero tworzyło się polskie życie ze wszystkimi ogniwami społecznymi. Mimo tego np. na Pojezierzu Mazurskim tamtejszy łowczy wojewódzki, inż. Feliks Soboczyński, zdołał do 1946 roku zorganizować Tymczasowy Zarząd, powołać 16 łowczych powiatowych (na 20 powiatów ogółem), zorganizo-



*Prezes Polskiego Związku Łowieckiego  
prof. dr Bolesław Szarecki, tu jeszcze generał brygady*

wał I Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem wybrania władz statutowych. Miał zresztą silne wsparcie leśników ze znanym działaczem łowieckim ze Śląska inż. Hermanem Knothe na czele. Podobnie było na Dolnym Śląsku, gdzie przedwojenny działacz łowiecki z Wołynia Tadeusz Igelström-Szoll już 24 lipca 1945 roku zwrócił się do wojewody Stanisława Piaskowskiego, nota bene myśliwego, a w latach pięćdziesiątych zastępcy przewodniczącego PZŁ, z apelem o stworzenie struktur związku. Szoll został wkrótce pełnomocnikiem PZŁ na Dolny Śląsk, zorganizował w listopadzie 1945 roku Dolnośląską Wojewódzką Radę Łowiecką, która powołała Tymczasowy Zarząd PZŁ, funkcjonujący początkowo w Jeleniej Górze, a od 1948 roku we Wrocławiu. Te władze tymczasowe 15 marca 1946 roku zorganizowały Walne Zgromadzenie, które wybrało władze statutowe. W owym czasie w ówczesnym województwie wrocławskim pracowało już 21 łowczych powiatowych i 11 podłowczych. W taki sposób związek działał w całej Polsce. Należy podkreślić, że działało to w warunkach wojny domowej, gdy w wielu regionach kraju działało zbrojne podziemie liczące kilkadziesiąt tysięcy żoł-

nierzy, a obok nich w lasach operowały wielotysięczne oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i LWP zwalczające to podziemie. Ponadto, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, w lasach kryły się niedobitki Wehrmachtu i SS oraz różnej proveniencji bandy maruderów. Na terenie kraju w rękach cywilów znajdowały się duże ilości broni wojskowej, dzięki czemu rozpanoszyło się kłusownictwo.

Po wyzwoleniu Warszawy władze związku przeniesiono z Lublina do stolicy. Ponieważ związek nie miał własnej siedziby, zebrania Komitetu Wykonawczego odbywały się w prywatnym mieszkaniu wiceprezesa Józefa Skrzypka przy ul. Miedzianej 4a. W dążeniu do normalizacji stosunków i powołania demokratycznie wybranych władz działacze PZŁ już 3 listopada 1945 roku zwołali w Warszawie Walne Zgromadzenie, które wybrało władze związku: prezesem został Janusz Steliński, wiceprezesami między innymi generał Witold Nowodworski, inż. Janusz Regulski i Józef Gieysztor, a członkami Rady Naczelnej Edward Bertold (minister rolnictwa i reform rolnych), Herman Knothe, gen. dyw. Bruno Olbrycht (dowódca okręgu wojskowego w Warszawie), Mieczysław Mniszek Tchórznicki, dr Zbigniew Korolkiewicz i inni. Byli to w większości przedwojenni działacze związku, często z dużym dorobkiem pisarskim czy organizacyjnym. Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Związku został znany działacz i pisarz myśliwski Zbigniew Kowalski.

Dzięki tym intensywnym działaniom organizacyjnym w lutym 1946 roku liczebność PZŁ osiągnęła 13 103 myśliwych, a w listopadzie 1946 roku 20 183 (przed wojną PZŁ liczył w 1939 roku 11 700 członków na 60 000 myśliwych posiadających broń). Należy zaznaczyć, że w owym czasie, mimo tak wielkiej liczby członków PZŁ, legalne polowania odbywały się wyłącznie na terenach Lasów Państwowych. Wynikało to także z faktu, że według danych PZŁ tylko 10–20% członków związku posiadało zezwolenia na posiadanie broni. Jednak jak wynika ze sprawozdań, jakie napłynęły do Komitetu Wykonawczego PZŁ w listopadzie 1946 roku, powszechnym zjawiskiem było kłusownictwo; na nieco mniejszą skalę w województwach centralnych, natomiast jak to określono w sprawozdaniach, „szalało” w województwach zachodnich, zwłaszcza wobec braku kar za ten proceder. Według dokumentów PZŁ na pierwszym miejscu kłusowniczej tabeli byli żołnierze Armii Czerwonej, na drugim Wojska Polskiego, na trzecim funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa, na czwartym milicjanci i dopiero na piątym niezrzeszeni kłusownicy. Władze związku po przypomnieniu, że polskim myśliwym broń skonfiskował okupant, uzyskały możliwość zaopatrzenia polskich myśli-

wych w dubeltówki uzyskane z Niemiec w ramach reparacji wojennych.

W 1946 roku, w marcu i kwietniu, odbywały się w całej Polsce powiatowe i wojewódzkie zjazdy delegatów, które wybrały statutowe władze regionalne oraz delegatów na Walne Zgromadzenie PZŁ. Odbyło się ono 26 czerwca w „Hubertówce” pod Otwockiem, siedzibie najstarszego polskiego towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta, nota bene towarzystwo to powstało w 1884 roku i działa do dziś. Na zjeździe tym wybrano nowe władze PZŁ – prezesem został gen. dyw. Bolesław Szarecki, szef departamentu służby zdrowia MON, a w skład Naczelnej Rady weszli także między innymi Edward Bertold i gen. dyw. Stefan Mossor.

Mając świadomość, że łowiectwo może kojarzyć się nowej władzy jako rozrywka bogatych, działacze PZŁ starali się przekonać władze o gospodarczych i demokratycznych walorach łowiectwa, chociażby przypominając, że przed wojną istniały kółka chłopskie, a poza tym, że przed wojną polowało wielu przedstawicieli inteligencji. W tym celu delegacja władz związku spotkała się w listopadzie 1946 roku z prezydentem Bolesławem Bierutem, przedstawiając mu cele łowiectwa i uzyskując obietnicę pomocy.

W 1947 roku działacze związku podjęli inicjatywę odbudowy siedziby związku przy ul. Nowy Świat 35, spalonej podczas powstania warszawskiego. Od właścicieli budynku uzyskano zgodę na odbudowę drugiego piętra na potrzeby związku. Budynek ten miał specjalne znaczenie historyczne dla polskich myśliwych, gdyż w nim znajdowała się siedziba powstałego w 1889 roku Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, a od 1899 roku redakcja „Łowca Polskiego”. Po odzyskaniu niepodległości na Nowym Świecie mieściła się najpierw siedziba Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, a następnie Polskiego Związku Łowieckiego. Prowadzone w szybkim tempie prace pozwoliły na otwarcie odbudowanej siedziby związku już 25 X 1947 roku, w którym uczestniczyli minister leśnictwa Bolesław Podedworny i minister obrony narodowej Michał Rola-Żymierski; ówczesni działacze związku wszelkimi sposobami starali się pozyskać sympatię rządzących. Jednym z najbardziej spektakularnych działań w tym kierunku była prośba władz PZŁ skierowana do marszałka M. Roli-Żymierskiego o przyjęcie „Wysokiego Protektoratu nad Polskim Związkiem Łowieckim”. Marszałek protektorat przyjął, a władze związku określiły to, że „Dzień 30 maja stał się dla Polskiego Związku Łowieckiego dniem wielkiej wagi i nagrody za dotychczasową pracę”. Opieka dygnitarza takiego szczebla z pewnością ułatwiła odbudowę struktur organizacyjnych PZŁ.



Pojawiły się pierwsze wydawnictwa książkowe, próby polowe psów, przyspieszono prace nad nową ustawą łowiecką. Jednocześnie rozciągnięty został ściślejszy nadzór władz państwowych nad związkiem; Walne Zgromadzenie, odbyte 29 czerwca 1947 roku przy udziale przedstawicieli władz państwowych, powołało nowe władze. W skład Naczelnej Rady jako wiceprezesa weszli generał S. Mossor, dyrektorzy Lasów Państwowych Gabriel Głowacki i Mieczysław Niezabitowski, a w skład Naczelnej Rady powołano pułkownika UB Apolinarego Mineckiego, pułkownika Stanisława Łętowskiego i pułkownika Janusza Karwowskiego. Jednocześnie z władz związku odeszli tacy wieloletni działacze jak Józef Gieysztor, F. Soboczyński, S. Czernski i Herman Knothe. Równocześnie dzięki między innymi opiece władz rosły szeregi związku: w 1947 roku 26 190, a w połowie 1948 – 26 959.

Równolegle przebiegało zjawisko rozszerzenia kontroli nad ogniwami związku, usuwano zasłużonych działaczy w terenie, np. na Dolnym Śląsku mianowano komisarycznego prezesa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej (Stanisława Madeyskiego), zaś dotychczasowemu, zresztą organizatorowi łowiectwa w regionie, polecono opuścić Dolny Śląsk.

W tym okresie w wielu województwach znacząco spadła liczba członków: na Dolnym Śląsku w 1947 roku PZŁ liczył ich 2500, zaś w czerwcu 1948 – 1584, w województwie białostockim w 1947 – 786, w połowie 1948 – 545, w lubelskim w 1947 – 945, w 1948 – 771, w poznańskim w 1947 – 5533, w 1948 – 4820, w warszawskim w 1947 – 3025, w 1948 – 2750. Wynikało to ze świadomej polityki władz polegającej na usuwaniu ze związku osób, jak to wówczas określano, klasowo niepewnych lub uznanych za wrogie, a także polityki Urzędów Bezpieczeństwa uniemożliwiających rejestrację kół, w których składzie znajdowały się osoby negatywnie oceniane przez UB. UB także odmawiał zgody na posiadanie broni tym osobom. Los taki dotknął wielu działaczy i szeregowych członków, którzy do łowiectwa mogli wrócić dopiero po odwilży październikowej 1956 roku. W aktach administracji państwowej, która formalnie rejestrowała koła, zachowało się wiele negatywnych opinii o kołach łowieckich i ich członkach, wystawianych przez UB, którego zdanie było wiążące dla Urzędów Wojewódzkich. Jednocześnie milicjanci i funkcjonariusze UB cieszyli się w związku

specjalnymi przywilejami polegającymi między innymi na prawie do obniżonej składki członkowskiej; od 1948 roku wszyscy członkowie płacili rocznie 800 złotych, zaś leśnicy, milicjanci i pracownicy UB – 600 zł. Naturalnie milicjanci, ubowcy i wojskowi nie mieli żadnych problemów ze wstępowaniem do PZŁ.

Rok 1948 zamknął pionierski okres odbudowy PZŁ. W okresie tym wprowadzono także obowiązkowe egzaminy dla nowo wstępujących, ponadto przeegzaminowano wszystkich dotychczasowych członków z zakresu znajomości zasad polowania, obchodzenia się z bronią, biologii zwierzyny. Związek wywalczył obowiązek przynależności wszystkich myśliwych do PZŁ, szermowano przy tym gospodarczymi walorami łowiectwa (mięso i skóry) oraz tzw.



Trzej seniorzy i członkowie honorowi Polskiego Związku Łowieckiego.  
Od lewej: Herman Knothe, Józef Gieysztor i Włodzimierz Korsak

demokratyzacją powojennego łowiectwa, polegającą na tym, że mogli polować także robotnicy i chłopi.

Przystąpiono do odbudowy zdewastowanych w czasie wojny zwierzostanów. Włączając się w ogólny wówczas ton polityczny w 1948 roku władze PZŁ podkreślały, że „...praca w łowiectwie – to też mały odcinek pracy dla kraju, dla Ojczyzny, której rozkwit leży chyba każdemu na sercu”. Wszystkie te działania miały na celu przetrwanie związku w tych trudnych, niesprzyjających łowiectwu czasach, w atmosferze wrogości wobec łowiectwa, uratowanie zwierzostanów, najcenniejszych walorów kultury łowieckiej i ochronę przyrody. Jakkolwiek wielu działaczy odsunięto nie tylko od działalności w związku, ale i w ogóle z niego wykluczono, przetrwali oni trudne czasy, by po 1956 roku wrócić i kultywować dawne tradycje wielowiekowej polskiej kultury łowieckiej.



# Niezwykła i niepowtarz

Zgodnie z definicją polowaniem nazywamy tropienie, podchodzenie i pozyskiwanie zwierzęcy. Myśliwy dobrze wie, że nie każde kończy się strzałem. Wiele godzin spędzonych na podchodzeniu i tropieniu to również polowanie. Bezpieczne posługiwanie się bronią w czasie takich wyjść to również polowanie. Wielogodzinny pobyt w łowisku, obserwacja otaczającej przyrody to również łowy. Kiedy pada strzał i zwierzęta spisuje testament, to kolejny ważny etap. Ale później przychodzi czas odpowiedzialnego zajęcia się tuszą zwierzęcy oraz dalszych procedur związanych z przepisami. Sama prawda i praktyka. Ta sama, którą tak cenią Finowie w edukacji.

Obecność dzieci na polowaniu to długi proces wychowawczy, który łączy najważniejsze wartości. Jako nauczyciel, rodzic i myśliwy i co najważniejsze, dziecko myśliwego uczestniczące w polowa-

niach, wiem, jak cenne są relacje rodzica i dziecka na łonie natury. Jak budują autorytet dorosłego w oczach dziecka, uczą odpowiedzialności i konsekwencji na całe życie.

Obecność broni na polowaniu z dzieckiem uczy odpowiedzialności. Rozładowywanie, ładowanie, lufy tylko w górę lub tylko w dół i wiele innych reguł, nauczył mnie przestrzegania zasad i regulaminowego działania w wielu dziedzinach mojego życia. Jako nauczyciel wielokrotnie biorę odpowiedzialność za swoich uczniów. Bezpieczeństwo jest wpisane w moje myślenie od dzieciństwa. Nauczyłam się brać odpowiedzialność za innych, tak jak ojciec brał ją za mnie na polowaniu. Szybciej dojrzywałam, znając znaczenie słowa: niebezpieczny. W moim domu rodzinnym dzieci nie celowały kijem do siebie, bawiąc się w wojnę. Mierzyły do celu, a nie do drugiego czło-



# alna wartość polowania

Tekst: Monika Szima-Efinowicz

Zdjęcia: Monika Szima-Efinowicz, Jacek Seniów, Tomasz Stasiak

wieka. Broń nauczyła mnie szacunku do życia i śmierci w czasach, kiedy moi rówieśnicy nie zastanawiali się nad tym. Śmierć zwierzęcia była dla mnie oczywistym pozyskaniem pokarmu i odpowiedzialnością za tuszę. I tak oto szybciej niż inni rozumiałam, że śmierć powinna być zadawana etycznie i przynosić jak najmniej cierpienia. Ono zaś jest naturalną kolejną życia ludzi i zwierząt. Patrząc na broń wiedziałam, że przynosi śmierć, ale dawała też życie – pomagała zdobyć pożywienie, broniła populacji słabszej zwierzyny drobnej przed drapieżnikami.

W wieku czternastu lat należałam do nielicznej grupy dzieci, z którymi rodzice rozmawiali o śmierci. To oni najlepiej wiedzą, kiedy ich dziecko jest już gotowe do rozmów na ten temat. Bo są sprawy najważniejsze, o których dziecko powinno się dowiedzieć od rodzica w sposób kontrolowany. A nie od świata

w sposób przypadkowy. Szanuję rodziców, którzy kiedy zdechnie zwierzę domowe, np. chomik, robią mu godny pochówek w ziemi (zamiast wrzucić do śmietnika) i rozmawiają o tym z dzieckiem.

Myśliwi brali dzieci na polowanie i tłumaczyli kolej życia i potrzebę śmierci, stając na pokocie. Mój znajomy myśliwy mawiał, że tak jak ludzie odchodzą i zostawiają po sobie historię, swoje osiągnięcia, majątek, tak samo śmierć zwierząt nie jest bezcelowa. Odchodzą, ale zostawiają godną część siebie: mięso, które jest pokarmem, parostki i poroże jako trofeum ozdobią gabinet, futro chroni przed zimnem. I tak oto żyją nowym życiem, afirmują bogactwo polskiej przyrody. Czy na polowaniu dziecko naogląda się złych rzeczy, czy zobaczy mądrą prawdę, która nas nie ominie, bo jedyna pewna rzecz, która nas w życiu czeka, to... śmierć.

I mamy obowiązek mądrze i zgodnie z prawdą przygotować do tego nasze dzieci.

Żał jest mi dzieci na placach zabaw, które mierzą do siebie z plastikowych pistoletów. Obok stoją zajęte swoimi sprawami matki, którym nie przychodzi do głowy porozmawiać z dziećmi o tym, co naprawdę ważne. Na myśl przychodzą nastolatki bawiące się w różne odmiany paintballa. Niektóre gry tego typu kończą się siniakami po plastikowych kulkach. Jeden człowiek zadaje świadomie ból drugiemu. I takie zabawy dziś nie rażą nikogo. A przekaz takiej gry jest przecież jasny. I niestety przerażający. To nie plastikowa broń wykonuje strzał. To umysł ludzki uczy się od małego podejmować tę decyzję, w tym przypadku – bezrefleksyjnego zabijania drugiego człowieka. Zaburzony świat wartości, czyni świętą zabawę z zabijania siebie nawzajem. A z drugiej strony, ta sama młodzież będzie tulić i roztkliwiać się nad domowym kotem czy dzikim lisem, traktując go łagodniej niż kolegę z placu zabaw.

Richard Louv w książce „Ostatnie dziecko lasu” napisał o tym tak: *Taka wyidealizowana bliskość – jak na przykład pływanie z delfinami jako sentymentalna wersja bezpośredniego kontaktu ze zwierzętami – może i łagodzi nasze poczucie samotności gatunku. Ale z drugiej strony sama natura nie jest tak łagodna i przytulna. Łowienie ryb i polowanie albo to, w jaki sposób dostarcza się mięso na stół, to paskudna sprawa – dla niektórych także pod względem moralnym – ale wymazanie wszelkich śladów tego doświadczenia z dzieciństwa nie jest dobre ani dla dzieci, ani dla samej przyrody.*

Finowie nie boją się praktyki, kontrowersyjnych tematów i wyzwania dla swoich dzieci. A w Polsce od wielu lat ludzie boją się zabierać dzieci na... pogrzeby najbliższych. Od czego uciekniemy, nie zabierając sześciolatka na pochówek babci? Wielokrotnie zdarzało mi się słyszeć w szkole, jak uczniowie po latach żalili się, że rodzice nie wzięli ich na pogrzeb bliskiej osoby. Czy te dzieci zostały uchronione od złych rzeczy? Czy ich postrzeganie świata jest lepsze, bo przez wiele lat sami borykali się z odpowiedzią na najprostsze pytania? A może należy dzieciom pokazać prawdę, przygotować do niej i pomóc ją zrozumieć.

Hipokryzja wychowania zapomina powiedzieć, co jest dla małego człowieka naprawdę dobre. Czy nie lepiej (zgodnie z doświadczeniami wielu pokoleń) kształtować silny charakter i osobowość, która odsunie widmo dziecięcej depresji? Czy taki emocjonalny parasol, w którym chronimy dziecko przed każdym, nawet najmniejszym lękiem, nie odwróci się przeciwko niemu w chwili zawirowań losu? A co będzie, kiedy w jego życiu zdarzy się nieszczęście, bo ręka, która ten parasol trzyma, ulegnie wypadkowi? Znacznie lepiej przeciwdziałać depresjom i traumom w dzieciństwie, niż leczyć te choroby cywilizacji później.

Znam wielu dorosłych, którzy jako dzieci chodzili na polowania. Nie zostali myśliwymi. Ale zdobyli w dzieciństwie ogromną wewnętrzną siłę, którą w chwili kryzysu potrafili w sobie obudzić. Czasem do walki z nałogiem lub do zdobywania sukcesów w sporcie.

Jaki sens w polskim systemie obronnym ma tworzenie Narodowych Sił Rezerwy czy Wojsk Terytorialnych, skoro oddolnie w niespójnym świecie polityki i wychowania niszczy się tak potrzebne szkolenia terenowe, jakie może przeprowadzić mieszkający w danej lokalizacji przez 50 lat np. dziadek ze swoim dwunastoletnim wnukiem? Pełen pasji nauczy orientacji w terenie nocą, bezszelestnego poruszania się i maskowania. Bezpiecznego i skutecznego posługiwania się bronią w warunkach terenowych. Nie za pieniądze, lecz z miłości do dziecka robi to lepiej niż niejeden dowódca. W naszym kraju już tego nie robi legalnie...

Wielogodzinne spacerunki i wyjścia na łono natury umacniają więzi rodzica z dzieckiem. Zaangażowany rodzic przez wiele godzin spędzający czas ze swoim dzieckiem. Wnuk, który idzie z dziadkiem z bronią na polowanie, bo go szanuje. Bo dziadek jest szanowanym łowczym i wnuk chciałby czuć to ulotne uczucie dumy, które kiedyś spowoduje, że też zostanie myśliwym. A broń dla małego jest symbolem tej funkcji i odpowiedzialności. Przypomina o obowiązkach dziadka względem przyrody i ludzi.

Broń jest pretekstem do poważnych rozmów. Wsłuchiwanie się w historię dziadka o pradziadku myśliwym, partyzancie, który z bronią myśliwską zaczął walczyć z Niemcami w czasie ostatniej wojny. Jest i historia o prapradziadku, powstańcu styczniowym, który z bronią myśliwską Moskale bił. Fakty autentyczne, ale to już niecodzienny obrazek w dzisiejszych czasach. W szkole nauczyciel każe szukać świadka historii na konkurs i jest zupełnie nieorientowany, że rodzina wykonała za niego to zadanie już dawno. Codzienny obrazek to, niestety, statystyczni rodzice uczestniczący w wyścigu szczurów, którzy nie mają czasu, są zmęczeni lub po prostu nie chcą spędzać czasu z dziećmi. Kupują dziecku tablet, smartfon, czasem wyskoczą na wycieczkę lub na dwie godziny do kina. Nauczyciel w szkole bardzo łatwo rozpoznaje dzieci, które zbudowały silną więź z rodzicem, dziadkiem, zwłaszcza tę, którą wspiera wspólna pasja, determinacja i poświęcenie. Wspólny, poważny cel, jakim jest na przykład polowanie, zacieśnia więzi rodzinne.

W środowiskach wiejskich dzieci żyją rytmem natury. Niezbyt często wyjeżdżają na wakacje, a więc pobyt na polowaniu z bliskimi stanowił bardzo ważny czynnik w ich życiu. Czy samotne chodzenie tych

dzieci po lesie jest lepsze i bardziej bezpieczne niż polowanie z rodzicem? Czy zrównano je w prawach do dzieci miejskich (mających więcej możliwości spędzania wolnego czasu) w myśl szkolnych i samorządowych programów „Równać szanse”?

Nie zapominajmy, że od wielu lat polowania są skuteczną metodą wspierającą system wychowawczy, skierowany na nastolatków. Uczestnictwo nastoletnich dzieci w polowaniach budzi chęć przynależności do koła, która jest w ich oczach czymś prestiżowym. Zasady wejścia do koła jako jego członek są obwarowane trudnymi warunkami, które należy spełnić. Tu nie ma taryfy ulgowej dla nikogo. Młodzi chłopcy i dziewczęta odkrywają w swoim życiu ważny cel, który prowadzi do samodoskonalenia. Dla jednego z moich absolwentów prestiżowa przynależność do koła łowieckiego odegrała większą rolę niż wszystkie etapy edukacji szkolnej. To, czego my, nauczyciele, nie osiągnęliśmy przez wiele lat, uzyskało koło łowieckie. Z niedowierzaniem i dumą myślałam o moim byłym uczniu, którego po latach spotkałam jako etycznego myśliwego, szanowanego przez zarządy lokalnych kół łowieckich i biorącego udział w zawodach strzeleckich. Kiedy zaczynał opowiadać o swoich obserwacjach przyrody, ogromnym szacunku, z jakim wykonuje polowanie, czułam wdzięczność do starszych kolegów myśliwych, którzy w polskim systemie edukacyjno-wychowawczym, poprzez twarde reguły i swój autorytet, dawali jeszcze jedną szansę młodzieży osiągnięcia życiowego sukcesu. Przez pasję społeczeństwo zyskiwało kolejnego wartościowego człowieka, który swój wolny czas i serce będzie przez wiele lat oddawał na rzecz przyrody i ludzi. O ironio losu! Kiedy ten chłopak był moim uczniem i myślałam o jego przyszłości, nie doceniłam siły przyrody, pasji, więzi z ojcem i dziadkiem oraz pragnienia przynależności do prestiżowego koła łowieckiego.

Polowanie zbiorowe uczyło dzieci i młodzież wielkiej odpowiedzialności. Mam ogromny szacunek do wszystkich, którzy zabierali swoje dzieci na polowania. To niesamowita lekcja orientacji w terenie, koncentracji i spostrzegawczości. A najważniejsze to niezwykle korelacja przepisów bezpieczeństwa i zasad prowadzenia polowania, wiedzy przyrodniczej i komunikacji społecznej. Całodzienna praca w grupie, często w trudnym terenie i w różnych warunkach atmosferycznych, bez komunikacji werbalnej i z komunikacją werbalną. Posługiwanie się gwarą łowiecką, czyli jedynym, żywym językiem historii naszych przodków, znany tylko nam, wtajemniczonym dziedzicom polskiej kultury. I do tego tradycje łowieckie tak stare, jak państwo polskie. Ćwiczenia słuchowe – bo inaczej słycać sarnę, pojedynka i całą chmarę byków. Nie mówiąc już o sygnałach z trąbki. Łza wzruszenia pojawiła się nie-

raz, kiedy przez knieję echo niosło dźwięki trąbki, na której trzynastolatek grał sygnały łowieckie.

W książce Richarda Louva znalazłam odpowiedź na dręczące mnie od wiosny 2018 roku pytanie: Kto i dlaczego zakazał dzieciom w Polsce udziału w polowaniach? Podjęli tę decyzję ludzie cierpiący na „zespół deficytu natury”. Jeśli ktoś nie przeżył prawdziwej i zdrowej relacji z dziką naturą, nie zrozumie tej wartości i lekką ręką odbierze ją bezbronnym dzieciom. Jeśli ktoś bardzo nie lubi dzieci, tym bardziej tak postąpi. A jeśli nie lubi dzieci i nie zna się na ich potrzebach, to z pewnością nie powinien obciążać swojego sumienia krzywdą najmłodszych obywateli państwa. Czy jednak tylko najmłodszych?

Dzieci z polskich rodzin łowieckich to nieliczna grupa naszego społeczeństwa, której wychowanie jest spójne i przynosi wyraźne efekty. Osiągnięcia rodziców i dziadków myśliwych powinny być wzorcowe dla polskich metodyków. Sprawdzone przez pokolenia, są aktualne do dziś. Rozwiązują na poziomie rodziny problemy, z którymi nie musi się już borykać nauczyciel w szkole i poradnia psychologiczno-pedagogiczna przez wiele lat. Są niedostrzeganym sukcesem w chaosie rodzimych reform i zmian. Nie zapominajmy o nim.

Wspierajmy polskie dzieci, bo to one często jako jedyne wnoszą normalność do naszych szkół. I może dlatego warto pomyśleć, co jest dla nich najważniejsze i wesprzeć je zgodnie z ich oczekiwaniami.

**Richard Louv** jest dziennikarzem i autorem ośmiu książek na temat związków między rodziną, przyrodą i społeczeństwem. Jest również założycielem i prezesem organizacji Children and Nature Network, która wspiera działania mające na celu szeroko rozumiany „powrót do natury”. Publikował w „The New York Times”, „The Washington Post”, „The Times of London” i wielu innych cenionych pismach. Gościł w programach telewizyjnych, m.in. w NBC Today Show, Nightly News, CBS Evening News, ABC Good Morning America. Był felietonistą „The San Diego Union-Tribune”.

**Monika Szima-Efinowicz** jest z zawodu i z pasji nauczycielką historii, wiedzy o kulturze, wiedzy o społeczeństwie i przedsiębiorczości w Powiatowym Zespole Szkół nr 3 w Sobótce, położonym w sąsiedztwie Ślęzańskiego Parku Krajobrazowego. Miłośniczka przyrody i członkini zarządu Koła Łowieckiego „Ślęza”. Organizatorka lokalnych działań na rzecz zachowania dziedzictwa historycznego i kulturowego w regionie ślęzańskim. Zwolenniczka praktycznego wymiaru edukacji i autorka kilku artykułów z zakresu dydaktyki.



A person is wading in a body of water, likely a lake or river, during sunset. The water is calm with gentle ripples, and the sky is a warm, golden-brown color. The person is on the left side of the frame, partially submerged, with their legs visible. The overall mood is serene and peaceful.

# Piękno światłem pisane

Z Jackiem Czepnikiem – leśnikiem, pasjonatem przyrody i fotografii, rozmawia Jacek Seniów



– **Oczywiście zabrzmi to banalnie, ale dlaczego fotografia?**

– Wrażliwość i romantyczna dusza dziecka w najmłodszych latach natrafiły na cuda natury, które odcisnęły ślad na całe życie...

Najpierw były to wakacje u dziadka – przedwojennego leśnika – w drewnianej chacie, leśniczówce krytej strzechą, z której wybiegało się bezpośrednio na łąkę i do lasu. Potem wyprawy z ojcem na ryby, biwaki przy ognisku i pod namiotem w odrzańskich lasach, nad starorzeczami, noce pełne tajemniczych odgłosów i zamglone świty...

W szkole podstawowej mieliśmy z kolegą taki czas, że czytaliśmy książki na wyścigi i potem opowiadaliśmy je sobie. Przypadkiem natrafiłem na „Bezkrwawe łowy” i „Wyspę kormoranów” Włodzimierza Puchalskiego i to był ten moment! Zachwyt nad cudami natury i trofeum w postaci fotografii, czyli natychmiastowa nagroda w postaci zdjęcia. I jeszcze jedno – noce spędzone w prowizorycznej ciemni, gdzie powtórnie można było wyczarować obraz. Możliwość przywołania i utrwalenia wspomnień i przygód.

– **A jeśli fotografia to zapis czy kreowanie światłem własnej wizji i emocji wobec fotografowanego obiektu?**

– Na początku były to zdjęcia – trofea, im trudniejszy temat, spotkanie ze zwierzętami, ciekawymi roślinami, tym większa radość, ale jak ze wszystkim – po pewnym czasie to nie wystarcza, zaczyna się dostrzegać związki, relacje, procesy – głębię i istotę przyrody...

Malowanie krajobrazu światłem, perspektywą, uchwycenie magii chwili, istoty życia, pędu w poruszonym kadrze czy przeciwnie – zamrożenie tej milisekundy w nietypowej pozie, to w tej chwili sprawia mi największą radość...

– **Fotografować można wszystko. Pana tematem jest natura. Wynika to z racji zawodowych czy może innych?**

– Najpierw były zainteresowania przyrodnicze, o których już wspomniałem, później szkoła i rodzice, czyli mądrzy dorośli, którzy stymulowali zainteresowania. Czasami milowe kroki, jak ten dzięki Markowi – mojemu starszemu bratu, który pozwolił mi korzystać ze swojego aparatu – doskonałej na owe czasy niemieckiej praktyki L2. Później wybór studiów i zawodu leśnika, czyli jak najbliżej przyrody, która najpiękniejsza jest w lesie – kroki naturalne, bo czy można się dziwić, że młody człowiek chce być jak najbliżej ukochanej...?











– **Czego Pan poszukuje w fotografii?**

– To radość obcowania z naturą. Gdyby nie było fotografii, pewnie leśnictwo by mi wystarczyło. Do pracy nie zabieram aparatu, starcza mi to, co widzę, czuję i przeżywam, ale gdyby nie fotografia, pewnie w wolnych chwilach byłoby co innego, może malarstwo, rysunek, proza, a może łowiectwo?

– **Upływający czas zmienia kierunki tych poszukiwań?**

– Upływający czas i nowe doświadczenia zawsze zmieniają perspektywę oraz kierunki poszukiwań. Kiedyś biegałem całą sobotę czy niedzielę z aparatem po lesie (trochę jak Indianin) w poszukiwaniu trofeum, jak największej ilości kadrów, a dziś wybieram właściwy moment i czas o świcie lub zmierzchu i nie zawsze naciskam spust aparatu... Czasami wolę posłuchać, popatrzeć, nasycić się urokiem chwili, zapachami...

Doświadczenie i znajomość tematu zawsze sprawiają, że człowiek z większą troską spogląda na świat. Wszystko jedno, czy jesteś leśnikiem, myśliwym, botanikiem, wędkarzem czy turystą – jeżeli poświęcisz część swojego życia, żeby się zainteresować, poznać, zrozumieć naturę od środka, tak namacalnie, to zawsze będziesz szanował jej prawa i podziwiał jej piękno...

– **Kiedy przychodzi ten moment widzenia i pokazywania tego czegoś z pozoru niewidzialnego?**

– Kiedyś pewien sławny fotograf zapytany, w jakim czasie wykonał jedno ze swych doskonałych



zdjęć, odpowiedział, że aby je zrobić, potrzebował... trzydziestu lat i jednej trzydziestej sekundy...

To prawda – doświadczenie i ciągłe zgłębianie istoty rzeczy to warunki, które sprzyjają osiągnięciu satysfakcji w wielu dziedzinach...

– **Banałem zacząłem i nim skończę. Aparat czy sztucer?**

– Mam wielu kolegów myśliwych, którzy z czasem dokładają do ekwipunku kamerę czy aparat. W gruncie rzeczy łączy nas ta sama pasja obcowania z naturą i to daje nam wielką radość życia...



**Jacek Czepnik** – dolnośląski leśnik. Szczęśliwy mąż i spełniony ojciec dwójki dzieci... Całe życie zawodowe związał z Nadleśnictwem Wołów. W wolnych chwilach czyta, podróżuje i oczywiście fotografuje. Z żoną Ireną – geografem odwiedził ponad 40 krajów Europy, Azji, Afryki.

Jest autorem ponad 100 publikacji w prasie przyrodniczej i leśnej. Swoje zdjęcia publikuje w książkach, albumach, folderach i kalendarzach. Współtworzył wystawy zbiorowe i indywidualne w kraju i za granicą (ostatnie w Winzen i Buchholz koło Hamburga). Debiutował jako student na międzynarodowym biennale fotografii przyrodniczej w Poznaniu, gdzie za swe zdjęcia kruków zdobył brązowy medal. W organizowanym przez „Łowca Polskiego” konkursie fotograficznym im. Włodzimierza Puchalskiego zdobył wyróżnienia i pierwszą nagrodę w kategorii „Piękno”. W ostatnich latach publikował w wydawnictwach albumowych w oficynach: MULTICO i FOREST. Uważa, że największą radością i nagrodą jest bezpośredni kontakt z dziką przyrodą. Twierdzi, że możliwość podglądania flory i fauny w scenerii zamglonych świtów i zmierzchów pozwala regenerować siły i daje zapłon do życia...

*trofeum*

# Gospodarowanie populacją jelenia



Tekst: Franciszek Banaszewski  
Zdjęcia: Tomasz Stasiak, Fotolia

# Fenomen poroża

**W**spółczesny myśliwy, polujący w większości dla spełnienia swojej pasji, nastawia się na zdobywanie przede wszystkim trofeów myśliwskich. Wszelkiego rodzaju trofea, a w szczególności poroża w postaci rosoch, wieńców, łopat czy parostków, odgrywają dużą rolę w łowiectwie, tak więc są swoistym odzwierciedleniem prawidłowego sposobu gospodarowania populacją zwierzyny.

Słowo trofeum ma źródłosłów grecki i znaczyło pierwotnie „oznaka zwycięstwa”, którą stanowiły chorągwie, proporce oraz części zbroi pokonanych. W stosunku do trofeów myśliwskich będzie odnosiło się do „broni” zwierząt łownych, którą posługują się w walce z rywalami o prymat w przekazywaniu swoich genów następnemu pokoleniu lub obrony przed drapieżnikami. Trofeum jest zatem swego rodzaju oznaką zwycięstwa myśliwego nad zwierzęciem. Dlatego też najbardziej pożądane przez każdego myśliwego są te najokazalsze, najcięższe, o wspaniałych koronach wieńce czy niesamowicie uperlone parostki. W przeszłości były one uważane za dowód odwagi i zręczności myśliwego. Obecnie przy coraz bardziej doskonałej i precyzyjnej broni oraz zupełnie odmiennych sposobach i metodach polowania ma ono zupełnie inne znaczenie niż przed kilkoma dekadami. Trofeum stało się współcześnie odzwierciedleniem umiejętności myśliwego w prowadzeniu prawidłowej hodowli zwierząt łownych oraz roli, jaką spełnia, ingerując w naturalne środowisko. Jednakże ten swoisty kult trofeum kreowany przez współczesnych myśliwych może wydawać się dla osób nieobytych z łowiectwem raczej dziwny. Ważny natomiast z biologicznego punktu widzenia jest wpływ, jaki wywiera myśliwy na dany gatunek poprzez pozyskiwanie osobników posiadających największe trofea. Niemniej jednak w szerokim spektrum trofeistyki, myśliwi na równi z porożami medalowymi preferują wieńce starych uwstecznionych byków, dziwnie wręcz nienormalnie rozgałęzione oraz posiadające więcej niż dwie tyki. Dlatego też myśliwy, poszukując trofeów, poluje nie tylko na osobniki w pełni rozwinięte, ale również na takie, których oręża stanowią swoiste kurioza.

I właśnie tu należy odnieść się do znajomości biologii rozwoju poroża, w tym przypadku jelenia szlachetnego. Jest ono corocznie zrzucane jako martwa

tkanka kostna i każdego roku odrasta na nowo, coraz to większe i cięższe, wraz z powiększającą się liczbą odnóg, osiągając swoją kulminację w określonym wieku zwierzęcia. Szczyt rozwoju utrzymywany jest przez kilka kolejnych cykli (około czterech lat) w niezmiennym stanie pod względem ciężaru i formy. Dopiero w późniejszym wieku z powodu osłabienia czynności gruczołów hormonalnych, słabszego wykorzystania wartości odżywczych z pobieranego pokarmu zaczyna ulegać zmniejszeniu, czyli uwstecznieniu. W pierwszej kolejności zanikają odnogi, a następnie spada jego masa.

Jeżeli jednak jako trofeum poroże jelenia szlachetnego w postaci wieńca jest tak poszukiwane przez myśliwych, to musi być swoistego rodzaju „bronią”.

## Poroże jako organ walki

Bezsprzecznie służy ono samcom do prowadzenia walk, jednakże możemy wyróżnić różne ich rodzaje. Pierwszy z nich to walki pozorne, które pozwalają, nazwijmy to w sposób dżentelmeński, ustalić hierarchię pomiędzy poszczególnymi osobnikami w danej chmarze, a przez to dostępność do pożywienia i miejsc osłonowych. Ten rodzaj walki jest charakterystyczny przede wszystkim dla młodych osobników. Mają zazwyczaj charakter łagodny, polegają na mocowaniu i przepychaniu się dwóch osobników. Rywale spokojnie zbliżają się do siebie, opuszczają łby i stykają się wieńcami, po czym następuje swoista próba sił. „Przeegrany” przerywa walkę i odchodzi, nie będąc pędzony przez „zwycięzcę”, który zazwyczaj poszukuje kolejnego „zawodnika” do mocowania, aby tym samym podnieść swoją pozycję w hierarchii socjalnej stada. Często zdarza się, że po krótkiej przerwie taka walka pozorna zostaje wznowiona pomiędzy tymi samymi osobnikami.

Zupełnie inaczej wyglądają walki zaciekle, które następują podczas rykowiska i odnoszą się do samców posiadających łanie lub ich poszukujących. Walki te nierzadko kończą się śmiercią jednego z byków na skutek odniesionych ran oraz urazów i mają zupełnie odmienny rytuał niż walki próbne. Następują one zwykle po marszu równoległym, podczas którego rywale oceniają swoje możliwości na podstawie wielkości masy ciała, noszonego wieńca oraz wydzielanych feromonów zapachowych. Stwierdzono, że

jeleń, który w danym okresie rykowiska nie przegrał walki, wydziela zupełnie inne feromony zapachowe, które jednocześnie oddziałują również na zgromadzone przez niego samice. Jeżeli jeden z rywali po takiej ocenie nie zrezygnuje z podjętej próby walki, następuje gwałtowny atak. W jego wyniku rywal chce w początkowej fazie zadać przeciwnikowi cios w nieosłonięty bok. Zaatakowany błyskawicznie się zasłania i dochodzi do zwarcia. Forma i kształt wykształconego w procesie ewolucji poroża pozwala

staci odłamania odnóg, a w skrajnych przypadkach następuje załamanie tyk. I właśnie w tym aspekcie niektórzy badacze upatrują wykształconą w procesie ewolucji potrzebę odbudowy (wymiany) organu walki poprzez coroczne jego zrzucanie i odbudowywanie przed kolejnym okresem godowym.

Dlatego też wieńce jeleni jako organ walki z przeciwnikiem stanowią wśród myśliwych najbardziej wartościowe trofeum często eksponowane na honorowych miejscach.



w takiej sytuacji na posadowienie przeciwnika na miejscu, a o zwycięstwie decyduje masa ciała (zgromadzone rezerwy tłuszczowo-białkowe) oraz nabyte w czasie poprzednich potyczek umiejętności. Finał walk zaciekłych, często określanych mianem „walk rykowiskowych”, jest zupełnie odmienny od pozornych, gdyż zwycięzca goni uciekającego rywala, próbując mu dodatkowo zadać ciosy w zad, a pod koniec pogoni donośnym rykiem oznajmia zwycięstwo.

W wyniku walk pozornych oraz większości zaciekłych często dochodzi do uszkodzeń poroża w po-

#### **Unikatowość poroża w świecie zwierząt**

Dlaczego poroże jest czymś wyjątkowym w świecie zwierząt, wręcz fenomenem? Stanowi bowiem swoistą nadwyżkę energetyczną. Jak podaje literatura (BOBEK i in., 1992), zgromadzone zapasy energetyczne, zużywane następnie w czasie rykowiska, wynoszą około 20% całego rocznego budżetu energetycznego jelenia byka, z czego na koszt wzrostu poroża przypada tylko 1%. Zatem stanowi swego rodzaju luksus, w który natura obdarzyła jelenia i dzięki któremu może on prowadzić w okresie jego



posiadania walki począwszy o prymat w chmarze, a skończywszy na dominacji w okresie godowym, co pozwala mu na przekazanie swoich genów następnemu pokoleniu.

Jako najszybciej rosnąca tkanka w świecie zwierząt, w dodatku bez nadmiernego zapotrzebowania energetycznego, stanowi również niezwykłość biologiczną, ponieważ można mu przypisać funkcję regeneracyjną, następującą po odrzuceniu martwej tkanki kostnej, jaką są noszone, okorowane tyki. Ta

tego organu. Co więcej, po jego ukształtowaniu następuje również coroczny, niezwykle szybki, proces kostnienia dużych ilości tkanki. Proces ten regulowany jest hormonalnie. Ogromne zapotrzebowanie na wapń i fosfor, który jest niezbędny do procesów kostnienia, zwierzę nie jest w stanie osiągnąć z pokarmu roślinnego, w związku z czym następuje swego rodzaju pożyczka substancji mineralnych ze szkieletu (MEISTER, 1956). Taka pożyczka powoduje występowanie u wszystkich jeleniowatych cyklicz-



regeneracja (JACZEWSKI, 1992) obejmuje owłosioną skórę wraz z gruczołami łojowymi i nie występuje u innych ssaków. Ponadto szybki wzrost bezspornie wiąże się z odpowiednim jego ukrwieniem, koniecznym do dostarczania budulca, co powoduje wzrost naczyń krwionośnych na całej długości tyk i odnóg. Jako rosnąca tkanka żywa poroże jest mocno unerwione, w związku z tym następuję w nim najszybsza regeneracja włókien nerwowych mogących rosnać z szybkością nawet powyżej 1 cm na dobę. Tempo wzrostu charakterystyczne jest dla ca-

nej osteoporozy, która zanika po jego okorowaniu. Dlatego też od czasu zakończenia wycierania (okorowywania), które następuje w naszych warunkach, w zależności od wieku osobnika, najczęściej w drugiej połowie i pod koniec lipca, pozostaje około dwóch miesięcy do rykowiska. W tym okresie następuję odbudowanie powstałych ewentualnych braków mineralnych w szkielecie.

Szczególny ewenement związany jest z odmiennością pierwszego poroża, które w naszych warunkach klimatycznych jest nakładane, noszone i zru-

cane w przeciągu drugiego roku życia, w stosunku do kolejnych cykli. To pierwsze zależy całkowicie od rozwoju osobniczego i może być jego wykształcanie przesunięte od kilku tygodni do miesiąca, w skrajnych zaś przypadkach nawet o rok (jelenie szkockie żyjące w bardzo trudnych warunkach klimatycznych). Zależy ono od kondycji danego osobnika, która w tym okresie związana jest z pozycją matki w hierarchii społecznej chmary, co również wiąże się z pozycją cieląt, a tym samym dostępem do bazy pokarmowej. Dodatkowo wpływ na termin wykształcania nasad, a tym samym wzrost poroża, mają czynniki chorobowe, na które narażony jest młody organizm. Ponadto stres związany ze zmianami wewnątrzpopulacyjnymi ma również nie mniejszy wpływ na rozwój osobniczy. Dlatego też możemy w okresie wrzesień–październik obserwować dwuletnie byki z wytartymi tykami (szpicami), noszące poroże w scypule, a nawet takie, którym zaczyna ono dopiero rosnąć.

Drugi i kolejne cykle różnią się zasadniczo od pierwszego. Czas poszczególnych etapów, to jest wzrostu, okorowania i noszenia (posiadania) oraz zrzucenia, jest regulowany poprzez czynnik fotoperiodyczny, czyli stosunek długości dnia do długości nocy. Zależności te są tak mocno ze sobą skorelowane, że można sztucznie regulując w warunkach badawczych długość czynnika świetlnego, opóźnić jego zrzucanie o kilka tygodni, a nawet doprowadzić do stanu, kiedy jeden cykl poroża jakby został pominięty (wypadł). Wynika z tego, że takie czynniki zewnętrzne, jak temperatura i żywienie mają na terminy zrzucania i nakładania poroża znikome znaczenie. Wpływ żywienia ma tylko odzwierciedlenie w wielkości i jakości nakładanego wieńca. Czyli bez względu na dostępność pokarmu, zostaje on zawsze wykształcony, a zmiany troficzne mogą spowodować przede wszystkim wzrost masy ciała, co wiąże się z jednoczesnym zwiększeniem wielkości nakładanego poroża (przykład jeleni sprowadzonych na drugą półkulę do Nowej Zelandii).

Innej niezwykłości dowodzi fakt, iż po wywołaniu u łań wzrostu mózdzni przy użyciu testosteronu, dopiero silne skaleczenie lub amputacja jego czubka wywołuje intensywny wzrost narostka po stronie uszkodzonej. Można tę sytuację porównać do momentu zaraz po zrzuceniu tyk przez byki w warunkach naturalnych i rozpoczęciu procesu regeneracji. Zatem traumatyzacja ma wpływ na działanie jakiegoś zagadkowego hormonu powodującego wzrost poroża. Podkreślić jednak należy, że działanie to ma miejsce w okolicy zranienia (amputacji) i nie wywołuje wzrostu tyki po drugiej zdrowej stronie, co jeszcze bardziej komplikuje wyjaśnienie powyższego procesu z punktu widzenia regulacji hormonalnej.

Fenomen zapewne tkwi w nasadzie (mózdzieniu), a ściślej rzecz ujmując w okostnej, gdyż badania prowadzone przez HARTWIGA i SCHRUDDEGO (1974) oraz GOSSA i POWELA (1985) wykazały, że przeszczep okostnej z przyszłego mózdzienia na kończynę spowodował wzrost niewielkiego narostka, który następnie był okorowany i zrzucany w terminach charakterystycznych dla gatunku, na jakim prowadzono badania, po czym następował ponowny jego wzrost i co więcej – cykl się powtarzał. W świetle najnowszych badań nad porożem dotyczących przeszczepu nasad i powstających na nich narostków dowodzą, że komórki rosnącego poroża (blastemy regeneracyjnej) z góry „wiedzą”, co mają wytwarzać, bowiem w wyniku przeszczepu każda rosnąca tyka wykształca odnogi łącznie z koroną.

### Różnorodność poroża – kurioza trofeistyki

Pomimo iż jego forma, wielkość oraz kształt są zapisane w kodzie genetycznym danego osobnika, narażone jest również na wszelkiego rodzaju oddziaływania czynników zewnętrznych w postaci zmian warunków środowiskowych czy chorobowych. Dlatego też w danej populacji oprócz osobników o prawidłowym rozwoju będzie również pewien procent osobników, których poroże pomimo stałych warunków dla całości odbiegać będzie od ustalonego obo-



*Starcze uwstecznione poroże – marzenie każdego łowcy*

wiążącego wzorca dla danego gatunku. Pozwala to na pozyskiwanie z populacji osobników nierokujących uzyskania w końcowym aspekcie medalowych trofeów po osiągnięciu kulminacji rozwoju.

Szybko rosnące poroże narażone jest również na wszelkiego rodzaju uszkodzenia mechaniczne w trakcie nakładania, co stwarza warunki do powstania wszelkiego rodzaju anomalii i różnorodności odbiegających od normalnego kształtu poroża. Jedną z takich anomalii dotyczy dodatkowych odnóg w miejscach, gdzie w schemacie takowe nie występują. Jest ona następstwem urazów kształtującej się tyki o ostre, wystające druty z ogrodzeń upraw leśnych. Zazwyczaj w miejscu skaleczenia odnogi powstaje dodatkowy wyrostek lub kilka niewielkich, tworzących swoisty grzebień. Uszkodzenie narostka w początkowej fazie wzrostu w kierunku podłużnym lub ukośnym może spowodować rozdwojenie tyki (JACZEWSKI, 1992). Takie rozdwojenie tyki powstaje z reguły jednostronnie, chociaż zdarzają się wyjątkowe sytuacje rozdwojenia obustronnego, gdy uraz dotyczył zawiązków obu tyk. Natomiast uszkodzenie tyki nośnej w kierunku poprzecznym nie wpływa zasadniczo na wykształcanie dodatkowych odnóg czy wyrostków w sposób niekontrolowany, gdyż przypomina naturalny podział tyki. Zagrożeniem rosnącego poroża są natomiast poprzeczne głębokie rany połączone z przerwaniem naczyń krwionośnych tyki nośnej na znacznej długości obwodu. Powoduje to obumaranie tkanek powyżej zranienia, a w konsekwencji zahamowanie wzrostu i odrzucenie martwej struktury. Taka tyka zakończona jest niekształtnym kikutem.



*Dodatkowa odnoga – wpływ mechanicznego uszkodzenia czy genowa modyfikacja?*



*Podczas uwsteczniania poroża w pierwszej kolejności zanikają odnogi – głównie w koronie*

Swoistą anomalią, najbardziej poszukiwaną przez myśliwych, jest poroże o kilku tykach – wielotykowość. O prawdziwej wielotykowości mówimy wówczas, gdy oprócz dwóch normalnych tyk istnieje jeszcze trzecia lub czwarta, z których każda ma oddzielną, własną różę. Reasumując, po jego zrzuconiu powstają nie dwie, a trzy lub cztery rany, z których wyrastają osobne tyki. Można przypuszczać, że swoista wielotykowość powstaje z dwóch różnych przyczyn. Pierwszą zasadniczą przyczyną są urazy okostnej na czaszce, najczęściej urazy kości czołowych. Inną przyczyną jest wyłamanie nasady spowodowane zbyt szybkim zrzuconiem tyki jeszcze przed zawiązaniem się na całym obwodzie linii demarkacyjnej, co powoduje jej odpadnięcie wraz z niekontrolowaną częścią mózdzienia. W miejscu wyłamania nasady tworzy się nowa rana, która pobudza wzrost dodatkowej tyki. Podobne zjawisko zachodzi w momencie, kiedy na-



*Forma i kształt poroża zapisane są w kodzie genetycznym danego osobnika – corocznie odtwarzanym ze zwiększoną masą*

sada ulegnie wyłamaniu lub skałeczeniu na skutek walk podczas rykowiska.

Tak więc swoista różnorodność form spowodowana jest nie tyle zmianami genetycznymi, co procesami zachodzącymi podczas jego budowania i wykształcania. Żywa tkanka wbrew pozorom jest bardzo wrażliwa na mechaniczne czynniki zewnętrzne, a w szczególności wszelkiego rodzaju kontakty na

styku tyka – nienaturalne przedmioty występujące w terenie.

Już niedługo wyruszymy na poszukiwanie rogaczy o niezwykłych parostkach, ale przede wszystkim będziemy podziwiać kolekcje zrzutów jeleni byków i napawać się w wielu przypadkach ich niezwykłością form i kształtów, zadając sobie pytanie: „cóż to nowego i w jakiej formie nałoży w tym sezonie?”.

# ciemna

strona bowhuntingu



Tekst: Ziemowit Tokarski  
Zdjęcia: Jarosław Dubrownik, Jacek Seniów

tytuł artykułu wybrzmiał nieco przewrotnie, a nawet niepokojąco, ale oczywiście nie chodzi mi o negatywne aspekty polowania z łukiem (o ile takowe w ogóle występują... ja o nich nigdy nie słyszałem) tylko o strzelanie z łuku... w ciemności.

Do napisania tego tekstu skłoniła mnie publikacja amerykańskiego bowhuntingera – Kevina Reese. Generalnie autor opisuje sposób przygotowania łuku do... polowania w nocy. No cóż... to, co uchodzi w USA, nie zawsze pasuje do kultury i tradycji europejskich, a w tych krajach Europy, w których bowhunting jest legalny, z łuku poluje się wyłącznie za dnia, a nie w nocy. Tak się składa, iż być może niebawem Polska dołączy do krajów dopuszczających łuk do łowiectwa, warto zatem zawczasu rozważyć ewentualne wątpliwości w tym zakresie.

Zasadniczo łuk służy do polowania wyłącznie w porze dziennej, tj. w okresie od godziny przed wschodem słońca do godziny po jego zachodzie, ale metody polowań łuczniczych, w szczególności polowanie z wnętrza zaciemnionego namiotu czatowni lub z treestandu w gęstej, zacienionej kniei, nie sprzyjają pełnemu wykorzystaniu światła dziennego, a ciemność zapada tam znacznie szybciej niż na otwartej przestrzeni. Od fundamentalnej zasady, iż strzelamy do zwierzyny wyłącznie w porze dziennej istnieje tylko jeden wyjątek – kiedy zachodzi konieczność oddania strzału łaski, który wykonujemy bez względu na porę i warunki widoczności.

Niemal regułą jest, iż zwierzyna zaczyna być aktywna pod koniec dnia, dlatego często zdarza się, że strzał oddajemy jeszcze w porze dziennej, tj. do godziny po zachodzie słońca, ale po odczekaniu przepisowego czasu na stanowisku, a następnie po zejściu z drzewa i sprawdzeniu miejsca zestrzału oraz po analizie śladów na strzale, w międzyczasie ściemniło się znacznie, a za chwilę będzie już całkiem ciemno. Ruszasz tropem zwierzyny i nagle okazuje się, że zwierzę trzeba dostrzec. Taka sytuacja po prostu może, choć nie powinna, się wydarzyć i na taką ewentualność odpowiedzialny i etyczny myśliwy łucznik musi być przygotowany. Co prawda prowadzone nieprzerwanie od 2011 roku badania statystyczne dowodzą, iż procentowy udział postrzałów w całkowitej liczbie zwierzyny pozyskanej z łuku nie przekracza 7%, ale skoro nawet tak niewielkie ryzyko jednak istnieje, to musisz być na nie odpowiednio przygotowany.

Hipotetyczna sytuacja na indywidualnym polowaniu łuczniczym – nie ma z tobą podprowadzającego z bronią palną, a z różnych przyczyn (np. brak zasięgu) nie możesz skorzystać z telefonu i go wezwać. Ty także nie masz przy sobie żadnej broni palnej, a okazuje się, że z jakiegoś powodu dotknęło cię to siedmioprocentowe ryzyko i w całkowitych ciem-

nościach musisz oddać strzał łaski. Nie masz innego wyjścia, jak dokończyć to, co zacząłeś.

Kto próbował strzelać z łuku z czołówką na głowie ten wie, że jest to absolutnie niewykonalne. Łuk do dostrzelenia (nie polowania) w ciemnościach musi być specjalnie przygotowany, a łucznik powinien umieć precyzyjne strzelanie w nocy włączyć jako stały element do typowego treningu bowhuntingerskiego.

Podstawą oddania celnego strzału jest zgranie ze sobą dwóch przyrządów celowniczych: przeziernika oraz obręczy pinów w celowniku myśliwskim. Aby to było możliwe, łucznik musi widzieć zarówno obrys prześwitu przeziernika, jak i obręczy w celowniku. Jeśli nie mamy specjalnego peepa, który świeci w ciemności, wystarczy tę powierzchnię przeziernika, która w pełnym naciągu zwrócona jest w kierunku źrenicy strzelca, pokryć lakierem fluorescencyjnym.

Standardowo malowaną powierzchnię należy odłuszczyć, osuszyć, nanieść lakier i poczekać aż wyschnie. Aby peep emitował światło, należy go uprzednio naświetlić. W tym celu sugeruję użyć wykręcane podświetlenia UV światłowodów z celownika, który nota bene idealnie pasuje do średnicy peepa.

Delikatne światło UV sprawi, iż przeziernik będzie emitował subtelną poświatę, która nie oślepi i w konsekwencji nie doprowadzi do zwężenia źrenicy oka. Jeśli naświetlisz peep mocnym białym światłem latarki, to najprawdopodobniej oślepiś się, gdy tylko zbliżysz go do oka. Przezierniki używane do polowania powinny mieć stosunkowo duży prześwit. Do strzelania nocnego idealnie nadaje się rozmiar 1/4 cala.

Ten sam zabieg stosujemy wobec obręczy pinów celownika, jeżeli fabrycznie nie jest on fluorescencyjny (w niektórych modelach celowników producenci stosują właśnie fluorescencyjne oringi, np. firma Trophy Ridge).

Równomiernie pokryty lakierem oring obudowy pinów po naświetleniu będzie dawał wyraźną poświatę umożliwiającą precyzyjne zgranie z peep sightem.

Bardzo często obudowa światłowodów wykonana jest z przezroczystych materiałów montowanych na głowicy celownika. Jeśli po włączeniu podświetlenia pinów światło UV ulega rozproszeniu i przy tej okazji podświetla znaczną część łuku i strzelca, należy czarną taśmą izolacyjną zakleić te półprzezroczyste elementy obudowy.

Zakładanie strzały w ciemnościach może okazać się dość kłopotliwe, bo skąd wiadomo, że strzała spoczywa na widełkach jedną lotką skierowaną w górę, a nasadka (ang. nock) zapięta jest w środku gniazda, a nie pod nim lub nad nim? Każdy nock ma z jednej strony delikatną wy-

puszkę, która po prawidłowym ustawieniu powinna znajdować się po lewej stronie, tak aby strzelec praworęczny mógł ją wyczuć opuszką kciuka. Takie wypustki mają również nocki świecące, których obowiązkowo używamy do strzelań nocnych.

Otulając nock strzały opuszką kciuka oraz palcem wskazującym, strzelec jest w stanie bezbłędnie wyczuć ową wypustkę i tym samym ocenić w ciemnościach czy trzyma strzałę prawidłowo, tj. jedną lotką w górę. Bezgłośnemu zapinaniu nasadki na cięciwę sprzyja opisany powyżej sposób „otulania” jej opuszkami palców. Podczas wciskania nasadki w cięciwę metodą eliminującą charakterystyczne kliknięcie (tj. mocno ściskając ją opuszką kciuka i palcem wskazującym), strzelec jednocześnie bezbłędnie wyczuwa pod placami węzły gniazda, w które wpina nasadkę.

Aby uniknąć zapięcia szcęk spustu bezpośrednio na cięciwie zamiast na pętelce, warto rozważyć stosowanie spustów z głowicą hakową umożliwiającą wpięcie poprzedzone wymacaniem pętelki opuszkami palców, a następnie kontrolowane wsunięcie haka w pętelkę.

Sprawność baterii w podświetleniu UV należy sprawdzić przed każdym wyjściem w teren i pamiętać, aby wyłączyć je po zakończeniu strzelania. Samo podświetlenie sugeruję nastawiać na minimalną moc, bowiem przy pełnej mocy piny świecą w ciemnościach zbyt mocno.

Powyższe przygotowania dotyczą podświetlenia elementów celowniczych łuku w stopniu umożliwiającym prawidłowe zgranie przyrządów i załadowanie łuku. Odrębna kwestia to podświetlenie celu.

Prawo, zarówno w Polsce jak i za granicą, przewiduje co prawda dostrzelenie postrzałka z broni przy użyciu światła sztucznego, ale pod warunkiem, iż nie jest ono do tej broni przymocowane. Skoro można

dostrzelić postrzałka z użyciem światła sztucznego z broni palnej, to można także i z łuku, ale...

Łuk nie jest bronią w tych krajach, gdzie z nim polujemy (i mam nadzieję, że w Polsce także nie zostanie za broń uznany), zatem przynajmniej teoretycznie nie powinien dotyczyć go zakaz przytwierdzania doń sztucznego światła w razie konieczności dostrzelenia zwierzyny.

Po drugie, jedynym sposobem, aby łucznik mógł samodzielnie podświetlić sobie cel, jest przytwierdzenie źródła światła do łuku – najczęściej do stabilizatora lub zamiast niego. Producenci sprzętu łuczniczego od dawna oferują ledowe latarki z żelowym, bezgłośnym włącznikiem, wkręcane w miejsce stabilizatora łuku.

Nie wchodzi w rachubę użycie czołówki, montowanie latarki do przedramienia dłoni łucznej czy cięciwej – to po prostu nie działa. Praktyka wymusza przymocowanie światła bezpośrednio do łuku. Co prawda podstawowe zastosowanie zielonego oświetlenia ledowego przy łuku to skryte, niewywołujące niepotrzebnego popłochu w łowisku, bezpieczne dotarcie łuczника na stanowisko przed świtem oraz bezpieczny powrót ze stanowiska po zmierzchu (na wypadek zgubienia, awarii, rozładowania czołówki), jednakże wymuszone koniecznością i praktyką wtórne zastosowanie ledów to podświetlenie celu w przypadku konieczności samodzielnego dostrzelenia zwierzyny z łuku.

Reasumując, specjalna konfiguracja łuku oraz stosowanie przez producentów elementów sprzętu umożliwiających oddawanie precyzyjnych strzałów w ciemnościach absolutnie nie może służyć polowaniu łuczniczemu a stanowi jedynie formę dodatkowego zabezpieczenia, kiedy w łowisku w razie konieczności oddania strzału łaski nie możemy skorzystać z innej alternatywy.



# Rozstrzelać chorobę

Tekst: Filip Sioch

Zdjęcia: Małgorzata Szlendak

Niedzielne gorące przedpołudnie, kilka terenowych samochodów podjeżdża na teren strzelnicy Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Legnicy, z pojazdów wyskakują pieski, koleżanki i koledzy serdecznie się ściskają, szykują sprzęt. Nie byłoby nic nadzwyczajnego w tym obrazku, gdyby nie jeden szczegół. Dzisiaj nie trenujemy umiejętności strzeleckich, dziś symbolicznie rozstrzelamy choroby i to nie jedną.

nie sytuacją objawia się pełnym skupieniem wokół interesującego sprzętu strzeleckiego.

Po krótkim instruktażu bezpieczeństwa pod okiem Tomasza Szlendaka rozpoczynamy strzelanie. Już pierwsze cele strącone bezbłędnie pokazują, że Paweł nie wypadł sroce spod ogona. Staramy się utrudnić nieco konkurencje, dodając kolejne elementy z oficjalnych prawideł strzelania. Zbyszek, gospodarz obiektu, gdy dowiaduje się, o co chodzi



Między nami jest ktoś nowy, ale od pierwszych chwil czujemy się jakby znajomo. Elegancka pani w stylowym kapeluszu to Agnieszka – to ona zwyciężyła w licytacji. Jest z nami także Paweł, mąż zwyciężczyni, to jego wskazała jako strzelca. Po stroju i wysportowanej sylwetce rozpoznajemy w nim człowieka, który nie po raz pierwszy weźmie broń do ręki. Przyjechali z synem, trzyletnim Sebastiankiem, któremu uśmiech nie schodzi z twarzy, a zaciekawie-

w tej całej akcji, spontanicznie donosi kilka paczek amunicji.

– Proszę, to dla tych dobrych ludzi! – mówi, wręczając mi śrut.

Nie myli się. Nasi goście mają swoje problemy, nieobce są im szpitale dziecięce. Mimo wszystko stać ich na gest dobrej woli! Jesteśmy wzruszeni, gdy opowiadają o tym, jak poznali Mikołaja. Mikołaj to sąsiad Filipa i Olgi, to oni wpadli na spontanicz-



ny pomysł licytacji strzelania śrutowego. Imiennik i niemal rówieśnik ich syna zachorował w wieku kilku miesięcy. Lekarze poradzili sobie w pierwszym etapie, ale później jedyną szansą dla malucha okazało się kosztowne leczenie za granicą. Potrzebne było aż ponad milion złotych. Zbiórka ruszyła, wpłaty, licytacje. Wszyscy dawali co tylko mogli. Sąsiedzi z osiedla Słoneczny Zakątek we Wrocławiu aktywnie włączyli się do akcji.

Po ogłoszeniu licytacji strzelania w Legnicy myśliwi przyjaciele dołożyli swoje propozycje: Małgosia Szlendak zaproponowała darmową sesję zdjęciową, Łukasz Mierzwiński zasponsorował strzelanie ze sztucera jako dodatkową atrakcję, Łowczy Okręgowy z Legnicy – Kolega Ryszard Bryliński zaproponował zasponsorowanie rzutek oraz obsługi strzelnicy, a Kolega Zbyszek, jej opiekun, spontanicznie dołożył kilkadziesiąt sztuk amunicji! Tyle serca...

Bawiliśmy się wszyscy świetnie, nie liczyliśmy naboju, zawiązały się nowe znajomości. Wszyscy na chwilę zapomnieliśmy o naszych problemach. Jak widać na przykładzie Mikołaja i innych podopiecznych Przylądka Nadziei, nie wszystkie nasze codzienne troski są takie ważne.

Serdecznie dziękujemy Agnieszce, że licytowała na rzecz Mikołaja, Pawłowi i Sebusiowi za celne strzelanie, Łowczemu Okręgowemu PZŁ w Legnicy za



wsparcie, Gosi, Filipowi, Łukaszowi, Tomkowi i Zbyszkowi za sponsorowanie naszego spotkania oraz Oldze, Ani, Pawłowi oraz Arkowi za wspólną zabawę.

Mamy nadzieję, że to nie ostatnia akcja pomocy potrzebującym. Zebrane doświadczenia z pewnością pomogą nam zorganizować wszystko jeszcze lepiej i zebrać jeszcze większą kwotę.

Miło nam poinformować, że choć nasza cegiełka to była kropla w morzu, rodzicom Mikołaja udało się uzbierać wymaganą kwotę. Gratulujemy serdecznie i trzymamy kciuki za dalsze leczenie!





# STRACHODZIK

AUTONOMICZNY ODSTRASZACZ DZIKÓW

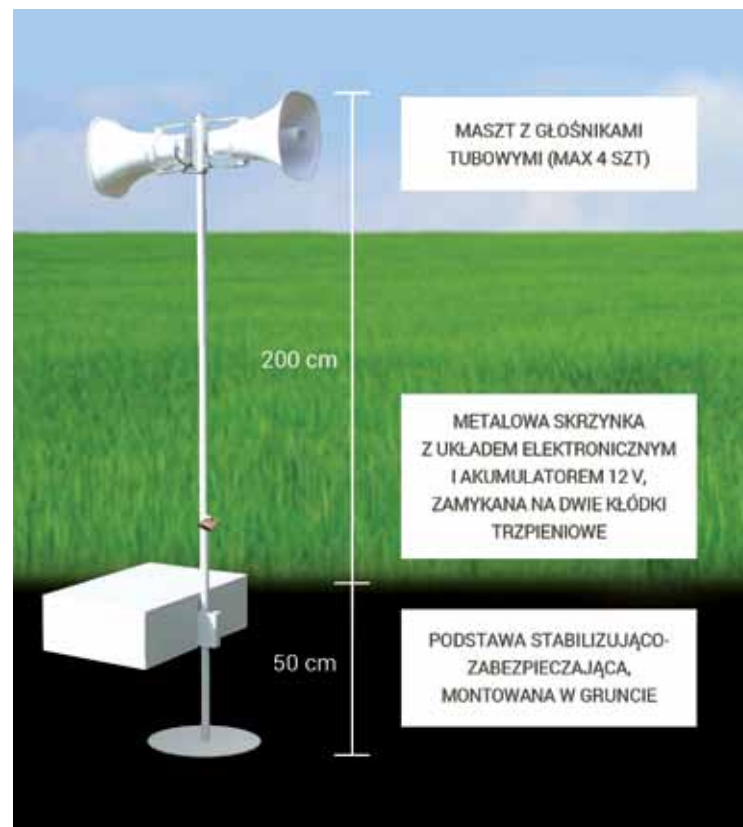


## SKUTECZNA OCHRONA KUKURYDZY I INNYCH UPRAW PRZED SZKODAMI POWODOWANYMI PRZEZ DZIKI

Autonomiczny Odstraszacz Dzików (AOD) to elektroniczne urządzenie emitujące biosoniczne dźwięki i sygnały, które skutecznie odstrasza dziki od upraw kukurydzy, zbóż, ziemniaków, buraków oraz innych agrokultury.

### PODSTAWOWE CECHY URZĄDZENIA:

- ✔ Potwierdzona testami i pracą w warunkach rzeczywistych skuteczność odstraszenia zwierząt.
- ✔ Oszczędność czasu i kosztów związanych z ochroną pól.
- ✔ Zabezpieczenie przed warunkami atmosferycznymi oraz nieuprawnionym użyciem lub kradzieżą.
- ✔ Możliwość montażu w dowolnym miejscu na polu, zasilanie ze standardowego akumulatora 12V.
- ✔ Tryb oszczędzania energii.
- ✔ W pełni automatyczne lub ręczne sterowanie urządzeniem i emisją sygnałów.
- ✔ Sekwencje specjalnie dobranych dźwięków emitowane są w zmiennych odstępach czasu w zaprogramowanych godzinach np. 20.00 - 6.00.
- ✔ Skuteczny zasięg nadawanego sygnału do 250 m w każdą stronę.
- ✔ Prosta obsługa i niezawodne działanie.



**ZESTAW  
W SUPER  
CENIE**



**KITE OPTICS**



**WINCHESTER**

**WINCHESTER XPR SPORTER**

kal. 30-06, 308Win

**3 390 zł**

**KITE OPTICS**

KSP HD2, 2.5-15X56

**4 490 zł**

**XPR**

**M.O.A.™**  
TRIGGER SYSTEM

~~7 880 zł~~

**NOWA CENA**  
**5 990 zł**

**KNIEJA**  
www.knieja.com.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR MARKI WINCHESTER I KITE OPTICS  
NA TERENIE POLSKI:

F.H. Knieja Mariusz Rubiś

Kraków, Aleja Daszyńskiego 32, tel. 12 421 82 33

/KNIEJA\_FH

/F.H. KNIEJA